



DUNAJEC

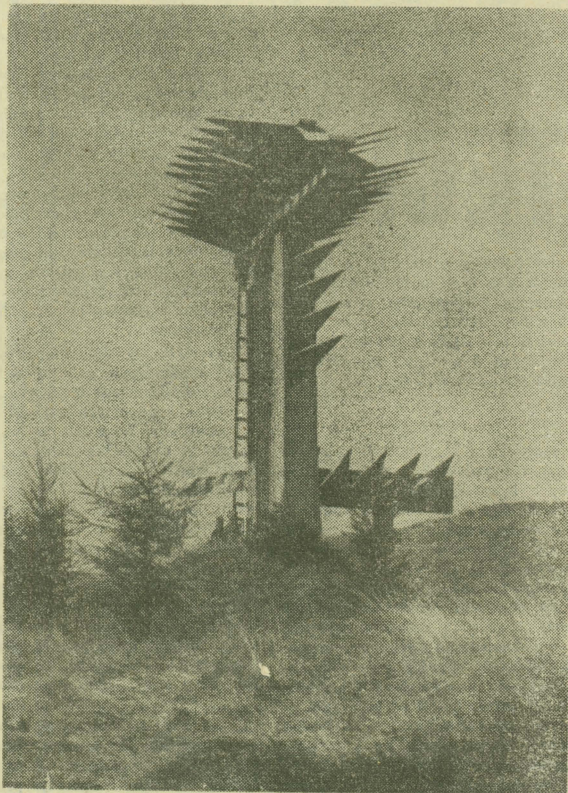
TYGODNIK
PZPR

Nr 42 (53)

ROK II

Nowy Sącz, 18 października 1981

Cena 5 zł



Wiernym synom Ojczyzny poległym na Podkolu w walce o utrwalenie władzy ludowej

Andrzej Krzysztof Wróblewski

„Szpilki”

DRUGA JAPONIA

Irytuje mnie ludzka głupota. Najczęściej przejawia się ona w wierze magicznej. Człowiek jaskiniowy był może zabobonny, ale swoje wiedział. Wiedział np., że aby podtrzymać ogień, nie zaszkodził się modlić do bogów, ale głównie trzeba osłaniać je od wiatru i zasilać drewnem. Człowiek współczesny poprzestaje na modlitwę. W ustroju socjalistycznym modlitwa ma na ogół formę postulatów. Historycznie postulaty dzielą się na przedsierniowe, skierowane w dół i posierpińowe — odwrotnie.

Postulaty przedsierniowe polegały na ogół na modlitwie do ludzi, żeby dobrze pracowali. Jej najpełniejszym ucieleśnieniem był zwrot: „gdymy każdy na swoim stanowisku”. Gdyby każdy na swoim stanowisku pracował jak Japończyk, byłibyśmy już dawno drugą Japonią i Walęsa nie musiałby się facygować. Modlitwa była również skuteczna, jak modlitwa o bogactwo: gdyby ciocie postawić na głowie, byłaby skarbonka, mielibyśmy wtedy kupę pieniędzy. Ciocia jednak stoi na nogach, akurat odwrotnie jak nasza gospodarka, właśnie dlatego nie jesteśmy Japonią i nie pracujemy jak Japończycy.

Czasem człowiek epoki przedsierniowej dochodził jednak do wniosku, że oprócz modlitwy trzeba by coś zrobić i przeprowadzał reorganizację. Po przeróbce sztydów, pieczonek i rządowej książeczki telefonicznej wszystko miało już ruszyć z kopyta; okazywało się bowiem, że przed Japonią wstrzymywało nas jedynie oddzielenie np. handlu zagranicznego od gospodarki morskiej albo połączenie maszyn rolniczych i przemysłowych. Kiedy mieliśmy powiaty, było dobrze, bo powiat stanowił prężną jednostkę gospodarczą; kiedy je zlikwidowano, było dobrze, bo prężna stawała się gmina.

My tu gadu gadu, a tymczasem sierpień. Rząd dalej miotła się w reorganizacjach, oddziela flotę a łazy maszyn rolnicze, skutki wciąż podobne, ale teraz już nie to nas interesuje, tylko postulaty w górę. Niech obniżą ceny. Dobrze, niech zostawią ceny, ale niech podwyższą płace. Niech tak zorganizują, żeby każdy musiał porządnie pracować, ale niech nie używają przymusu, bo człowiek to nie zwierzę. Niech się pogodzą, ale niech staną na moim. Niech inne kraje nam pomogą, ale niech się wreszcie skończy z naszą pomocą

Historia często gości na łamach „Dunajca”. Nie jest to ucieczka przed współczesnością, lecz wyraz przeświadczenia, iż narodowe dzieje uczą rozumieć teraźniejszość. „Przeszłość to dziś, tylko nieco dalej”.

Zaczęliśmy od szkiców Józefa Bieńka naoczego świadka, kronikarza i bojowca Polski Podziemnej. Były wspomnienia Andrzeja Marczyka, który walczył w oblężonym Leningradzie i przeszedł szlak bitewny Ludowego Wojska Polskiego. Józef Dudek z Nowego Targu, Zygmunt Goetel z Zakopanego, Władysław Michalus z Gorlic, państwo Kozakowie z Krynicy, Stanisław Horwath z Nowego Sącza, mieszkający dziś w Piwnicznej Julian Zurek — powierzał nam swe życiowe, barwne i godne doświadczenia.

Był konkurs pod nazwą „Pamiętamy!”. Przysłali wtedy swe prace Józef Para-Hejka z Poronina, Marian Janiga z Ropy, Marla Król i Karol Szczecina ze Słonic, Stanisław Oleksy z Siolkowej, Kazimierz Borzym i Michał Podgórný z Nowego Sącza, Marian Matusiak z Kościeliska...

Piszą u nas o przeszłości ziemi sercu najbliższej Antoni Silek, Jan Wielek, Andrzej Jazowski, Rajmund Bartyzel. Ostatnio zakończyliśmy druk wspomnień spod Tobruku Aleksandra Piotra Zajęca.

Uczestnicząc w tegorocznych obchodach Dnia Wojska Polskiego, słuchając wystąpienia pułkownika Jerzego Grodeckiego na odświeżającym spotkaniu funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa, a także podczas licznych spotkań z kombatantami w terenie — doszliśmy do wniosku, że trzeba tematykę wspomnieniową kontynuować.



„PAMIĘTAMY!”

wać. Dlatego ogłaszamy ponownie konkurs pod hasłem „Pamiętamy!”

Zapraszamy do udziału byłych żołnierzy, uczestników ruchu oporu, działaczy robotniczych, ludowców, aktywistów ruchu spółdzielczego, animatorów życia kulturalnego, uczestników walk o utrwalenie władzy ludowej, działaczy organizacji młodzieżowych i związków zawodowych.

Pragniemy ocalić od zapomnienia i utrwalić drukiem całą złożoność naszej najnowszej historii, rozmaite drogi ku Polsce niepodległej. Liczymy, że inicjatywę tego konkursu wesprą materialnie instancje organizacji politycznych, społecznych i zawodowych, instytucje oświatowe i zakłady pracy, Związek Bojowników o Wolność i Demokrację, Karpacka Brygada WOP i Milicja Obywatelska.

Jest jeszcze wiele „białych kart” w dziejach naszego regionu, są sprawy nie wyjaśnione, zapomniane lub tendencyjnie przemilczone. Spójmy je wspólnie przypomnieć ku pożytkowi zwłaszcza młodego pokolenia, które powinno znać rodowód swej Ojczyzny i rolę swych ojców w tworzeniu dziejów.

pracował tak, jak japoński. Słowem każdy miał swoją modlitwę, równie mądrą i równie skuteczną. Szczerze mówiąc, i ja nie milczałem, chociaż wien, dlaczego Japonia jest Japonią: wiedziałem, jak tam wyglądała dyskusja. Reszta jest już prosta.

Wiarą magiczną jest wiara krótkowzroczna. Autorów odgórnych decyzji egiptę zaskakiwało, że ich zamysł odbijał się rykoszetem od twardych reguł życia i uderzał tam, gdzie się wcale nie spodziewali. Przed sierpniem obrażano się na rolników, że karmią konie chlebem po 4 złote bochenek, po sierpniu na tychże rolników, że wybijają ciętą, zamiast skupowi oddawać mleko po 18 złotych litr. W ten sposób władze raz jeszcze potwierdzają, że z ludu się wywodzą i z nim są związane; bowiem i lud bywał dziwny, kiedy domagał się ukrócenia wstrętnych przywłaszczań, a potem nie mógł kupić głupiej śrubki, albo atakował posterunek milicji w Otwocku, a potem nie mógł się doprosić pomocy w Poznaniu.

Irytuje mnie także, kiedy o irytującej ludzkiej głupocie rozmawiam z przyjaciółmi, a oni rozkładają ręce w wszechwybaczącym geście: cóż chcesz, gorące czasy, to i głowy gorące. Irytuje mnie to, bo gorąckę czasem mierzysz dopiero potem, kiedy zsumują się głosy i wysiłki wszystkich, i tych głupich i tych nieco mądrzejszych. Skazywałeś się doborowo na bierność, nie zabierałeś głosu, bo ma się głowę chłodniejszą od przeciętnej — to właśnie samemu sobie podbijasz o kilka kresek gorąckę, zamiast próbować ją o kilka kresek obniżyć czasem.

Mocno krytykowaną dziedziną pracy partyjnej była od dłuższego czasu informacja, zarówno ta idąca z instancji do organizacji podstawowych, jak i ta, która powinna wypływać od dołu i kształtować decyzje władz. Szczególnie nasilenie pretensji notowano w okresie kampanii programowo-wyborczej przed IX Nadzwyczajnym Zjazdem PZPR. Nic dziwnego: był to czas wyjątkowego ożywienia politycznego, wielkich napięć społecznych i zagrożeń. Partia potrzebowała szybkiej prawdziwej informacji. Postulat stworzenia drożnych kanałów informacji wpisano do programu działania naszej wojewódzkiej organizacji partyjnej.

Wiadomo już z prasy codziennej, że na początku października powołano w nowosądeckim Komitecie Wojewódzkim specjalną komórkę — Wydział Informacji i Analiz — która ma wypełnić dotychczasową lukę w zakresie gromadzenia, operatywnego upowszechniania i przetwa-

rzania danych przydatnych w działalności partii. W najbliższym czasie przedstawimy plany i zamierzenia nowego Wydziału KW. Dziś — pierwsza próba w dziedzinie, do której przywiązujemy duże znaczenie, a mianowicie próba wyjścia z tematyką wewnątrzpartyjną na łamy prasy. Są to okrucy zdarzeń z jednego, zwykłego dnia w Komitecie Wojewódzkim. Być może zainteresują te zapiski także tych Czytelników, którzy nie są częstymi gośćmi w naszym budynku.

Po kilku kolejnych publikacjach — a będą to materiały dotyczące różnych aspektów funkcjonowania partii — poprosimy o szczerą uwagę ocenającą nasze pierwsze kroki na łamach „Dunajca”, który udostępnią tę kolumnę na stałe naszemu Wydziałowi.

Kierownik Wydziału Informacji i Analiz
WACŁAW KAWIORSKI

Zaczęło się o ósmej rano. Każdego dnia o tej porze spotykają się wszyscy pracownicy Komitetu Wojewódzkiego, by wysłuchać informacji przekazywanych telexem z Warszawy oraz wymienić własne obserwacje i refleksje o sytuacji w regionie. Gdy poprzedniego dnia odbywa się na przykład Plenum KC lub jakaś inna narada w centrali, wtedy istotnym punktem tych porannych spotkań staje się sprawozdanie składane przez wracającego z Warszawy towarzysza. Dzisiejszy telex omawia opinie prasy zagranicznej o zakończonym dwa dni temu zjeździe „Solidarności” oraz informuje o atmosferze zebrań w podstawowych organizacjach partyjnych. W całym kraju podnoszą się głosy o niedostatku działań ofensywnych partii oraz o eskalacji przesiewczej przeciwników socjalizmu. Osobny fragment telexu zawiera dane o aktualnych ogniskach napięć: trwa absurdalna akcja protestacyjna młodych, którzy nie zdobyli wymaganej ilości punktów podczas egzaminów wstępnych w Akademii Medycznych; zaczęły się niepokoje w środowisku nauczycielskim; w kilku regionach zapowiadają strajków ostrzegawczych.

Piętnaście po ósmej — relacje ustne o kilkunastu odbytych wczoraj w zakładach pracy spotkaniach oficerów Wojska Polskiego i kombatanów ze społeczeństwem. W kameralnych rozmowach, odbytych w przeddzień święta naszych sił zbrojnych, mówiono nie tylko o historii. Przedstawiciele wojska prezentowali jednoznacznie swój stosunek wobec tendencji anarchoizujących życie kraju i odpowiadali na pytania. Zanotowano kilka wypowiedzi z sali świadczących o dezorientacji bądź o uleganiu wpływom agitacji przeciwników socjalizmu. Znamienne, że w różnych miejscowościach zadawano te same pytania. Oficerowie byli dobrze przygotowani do rozmów o ich postawie i poglądach nie pozostawiały złudzeń, że wojsko jest po stronie procesów odnowy, ale wyłącznie wtedy, gdy przebiegają one na gruncie socjalizmu i służą umocnieniu — a nie osłabieniu — naszych zasad ustrojowych i sojuszy międzynarodowych.

Po informacji o spotkaniach — które będą kontynuowane w najbliższych dniach — wywiałła się krótka wymiana zdań. Zgłoszono wniosek, by pracownicy polityczni otrzymywali pełniejszą i kompetentną argumentację w tematach, które budzą społeczne kontrowersje. Trwa ostra walka ideologiczna i powinniśmy doskonalić — przy pomocy fachowców — sposób zbijania fałszywych racji przeciwnika.

Przed godziną dziewiątą rusza praca wszystkich komórek KW. Wojewódzka Komisja Kontroli Partyjnej nadal intensywnie rozpatruje tak zwane sprawy rozliczeniowe. Nacisk spraw bieżących, szybko zmieniająca się sytuacja

DZIEŃ W KOMITECIE

polityczna w kraju i nowe jej elementy nie odcinają zespołów orzekających od tematów, które muszą być doprowadzone do końca. Wobec winnych nadużyć nie ma i nie będzie taryf ulgowych. Sprawdziłwiele ale bez pobieżności bada się wszystkie zarzuty. Nowe, o wiele bardziej samodzielne niż w przeszłości, usytuowanie komisji kontroli w strukturze partii zwiększyło ich możliwości i uprawnienia.

W Wydziale Ekonomicznym zespół złożony z pracowników KW i aktywu społecznego przygotował materiał na najbliższe posiedzenie plenarne wojewódzkiej instancji poświęcone sytuacji gospodarczej w regionie. Wcześniej materiał ten zostanie przyszykowany na zebraniach z aktywnym terenowym. Weryfikowanie dokumentów partyjnych na spotkaniach środowiskowych jest już stałą praktyką w PZPR, dzięki czemu są one pełniejsze i lepiej wyrażają opinie całej partii. Równolegle sekretarz KW, Zbigniew Leśniak, szlifuje tekst wystąpienia otwierającego posiedzenie KW, planowane na 19 października. Towarzysz Leśniak zdążył dziś spotkać się z kierownictwem Zakładu Energetycznego, gdzie dojrzewa koncepcja skupienia poszczególnych rejonów — podległych dotąd Krakowowi — pod wspólnym zarządem w Nowym Sączu, by lepiej wypełniać zadania w województwie. Następnie uczestniczył w trwających od pewnego czasu rozmowach z kadrami kierowniczymi zakładów pracy. Te partyjne rozmowy z dyrektorami mają dać obraz postaw i poglądów ludzi, którzy zajmują ważne stanowiska w regionie. W okresie pewnego rozchwiania nastrojów społecznych nie bez znaczenia dla normalizacji sytuacji są zachowania kadry kierowniczej. Stąd potrzeba samokorekcji się każdego działacza gospodarczego wobec realiów politycznych w kraju.

Do Komitetu wpływają sygnały o bieżącej sytuacji w dużych zakładach pracy. W nowotarskim kombinacie obuwniczym na dobrą drogę zdaje się wkraczać sprawa powołania Rady Pracowniczej przy współdziałaniu wszystkich organizacji społecznych i związkowych.

W Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego brak loków, pierścieni i łożysk niezbędnych dla wykonania zadań remontowych.

Wywornia Nart w Szalechowańcu

pewniej rusza z produkcją po przejściowych kłopotach surowcowych. Podejmuje się tam ponadto wyrób parkietu z odpadów materiałowych.

Fatalne zaopatrzenie przedsiębiorstw budowlanych w cement i stal. Brakuje również płytek PCW.

I sekretarz KW, Józef Brożek, po spotkaniu z wojewodą i szefami kilku ważnych instytucji wojewódzkich wyjechał do Gorlic na Plenum Komitetu Zakładowego partii w „Gliniku”: znów wracając kontrowersje wokół kadry kierowniczej w tej fabryce. Sekretarz KW, Janusz Tomalski, wybiera się na Plenum Komitetu Gminnego w Rabie Wyżnej. Kierownik Referatu zajmującego się działaczami ruchu robotniczego wyjeżdża do Krynicy w sprawie interwencyjnej. W Kancelarii I sekretarza nowa porcja listów od obywateli — nie tylko członków partii — z prośbą o pomoc. Bardzo gorzki list pracownicy spółdzielczości inwalidzkiej. Zwracała się już do Lecha Wałęsy i red. Jerzego Sadeckiego z „Gazety Krakowskiej”, ale odpowiedzi nie otrzymała. Napisała więc do członka Biura Politycznego, Albina Siwaka, który wzbudził jej zaufanie wystąpieniem na II Plenum KC. Tow. Siwak zareagował natychmiast zwracając się do tow. Brożka z prośbą o pomoc w wyjaśnieniu konfliktu. W skrócie idzie o to, że autorka listu spytała na zebraniu czy przewodniczącym zakładowej „Solidarności” może być człowiek karany sądownie za przestępstwa gospodarcze. A także, czy jest moralne, że przewodniczącą żąda etatu za swą pracę, choć dotąd — przez osiem lat — pracę związkową wykonywał społecznie robotnik. Niebawem po tym wystąpieniu autorka listu ZOSTAŁA ZWOLNIONA Z PRACY.

Trzeba sprawdzić czy między podanymi faktami zachodzi związek przyczynowo-skutkowy. Jest to klasyczny przykład interwencji kierowanej do partii wtedy, gdy zawiodły inne drogi dochodzenia swych racji przez obywatela. Rzecz wymaga zarówno wrażliwego jak i obiektywnego podejścia. Choć bardzo pracochłonne są czynności wyjaśniające w tego rodzaju konfliktach, przynoszą one jednak często cenne sygnały o niezdrowym stanie stosunków międzyludzkich w konkretnym zakładzie pracy. Wszystkie listy przychodzące do KW są czytane, a sprawy powierzone partyjnej instancji otrzymują właściwy bieg.

Na warsztacie Wydziału Organizacyjnego kilka spraw personalnych: idzie o zatrudnienie towarzyszy, którzy po upływie kadencji odchodzą z funkcji partyjnych. Rzecz dotyczy, oczywiście tych działaczy, którzy w normalnym trybie wracają do swego zawodu. Trzeba właściwie spożytkować ich doświadczenie wzbogacone podczas pracy partyjnej.

Telex z Komitetu Centralnego przynosi propozycje nowej struktury KW. Są one nieco odmienne od dotychczasowych, więc konieczne jest przemyslenie szczegółów i następnie rozmowa z poszczególnymi pracownikami o ich przyszłym usytuowaniu w proponowanej strukturze.

Kierownik Wydziału rozpatruje kilka skarg dotyczących polityk odznaczonych. Skrupulatnie bada okoliczności i wyjaśnianie konkretnych zarzutów.

Pracownicy Wydziału w większości są dziś w terenie lub na zebraniach w instytucjach wojewódzkich. Długo czasu pochłania im instruk: „Nowy Statut partii nie jest jeszcze dostatecznie znany. Dyskutowano przecież kilka jego wariantów i bez gwarantowanej lektury trudno się polapać, co przeszło, a co odrzucono. Powstają także wątpliwości wokół szczegółów instrukcji wyborczej i innych spraw wewnątrzpartyjnych. Wydział Organizacyjny służy wyjaśnieniami i baczny, by ustalone reguły postępowania były przestrzegane.

Nadchodzi wiadomość z Warszawy: zapadła decyzja o rozliczeniu od 1 stycznia 1982 roku Szczawnicki i Krośnice. Aby ta oczekiwana przez mieszkańców dwumista operacja przebiegła sprawnie, wiele spraw trzeba już dziś przygotować. Ot, choćby — lokale czy kadry...

Zbliża się godzina szesnasta. Niektóre pokoje pustoszają, rzadziej odywają się telefony. Kierownik Wydziału Ekonomicznego posiedzi dziś najdłużej: nie wpłynęła informacja z Urzędu Wojewódzkiego o sytuacji w budownictwie mieszkaniowym, a termin Egzekutywy poświęconej temu tematowi bliski. Sekretarz KW zdecydował więc, że sprawa jest na tyle ważna i nie cierpiąca zwłoki, iż trzeba, niestety, wyrzucić administrację i materiał przygotować.

Stuka telexy. Ci którzy wyjechali w teren, jeszcze nie wrócili.

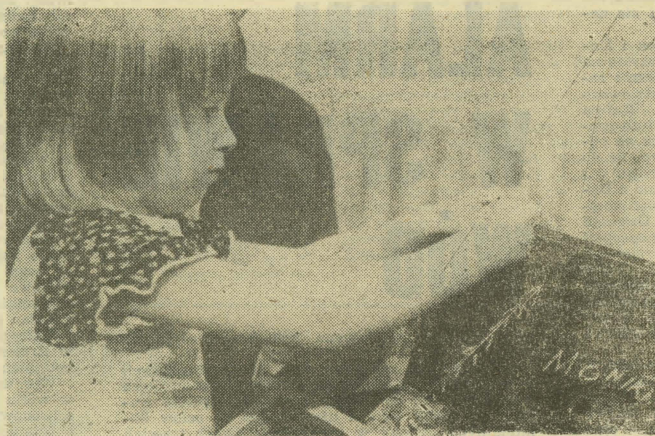
Zwyczaj, roboczy dzień Komitetu. A ściślej mówiąc: drobne jego fragmenty, okrucy zaledwie powszedniej krzątalin.

Jedno trzeba do tej relacji dorzucić koniecznie: wiele rozmów dzisiaj odbytych dotyczyło dyalematów, przed jakimi stanie IV Plenum Komitetu Centralnego planowane w przyszłym tygodniu. W nadziejach, jakie z nim wiążemy, nie jesteśmy zapewne osamotnieni. CAŁA PARTIA CZEKA NA ODWAŻNĄ OCENĘ AKTUALNEJ SITUACJI W POLSCE. Gdy ten tekst dotrze do Czytelników, będzie już pewnie znany rezultat warszawskich obrad i decyzje, które powinny rozjaśnić nieco polityczny horyzont tej jesieni, a także dać nowe impulsy partyjnej robocie.

Nauczyciel znakomity

W każdym zawodzie wyznaczony bywa jakiś pożądany wzór pracownika. Niekiedy określany jest on w wyniku badań naukowych, częściej jednak jest rezultatem potocznych doświadczeń i oczekiwań. Mówi się więc, że ktoś jest świetnym lekarzem, ktoś inny zaś wzorowym rolnikiem. Określanie wzorów ma sens dlatego, że stwarza wizję do której należy zbliżyć osoby przysposabiane do zawodu, ponadto ułatwia ocenianie przedstawicieli różnych profesji, przede wszystkim jednak wyznacza perspektywę działania dla tych ludzi, którzy pragną doskonalić swoje umiejętności, pragną być mistrzami w swoim fachu. Szczególnie ważne i pozytywne mogą być refleksje nad zawodem nauczycielskim, w tym bowiem zawodzie o sukcesie lub porażce decydują często zachowania, gesty, słowa, które dla korzystnego wykonywania obowiązków w innych zawodach nie mają większego znaczenia. Nauczyciel jest nade wszystko wychowawcą i ta sytuacja wybitnie wzbogaca zakres cech pożądanych w jego charakterystyce. Podkreślimy mocno: te cechy są oczekiwane przez uczniów i decydują o osiągnięciach szkolnych. Mając to na uwadze spróbujmy przez chwilę snuć rozważania na temat nauczyciela znakomitego, wykorzystując zarówno wyniki badań naukowych, jak i doświadczenia potoczne.

Nie ulega wątpliwości, że nauczyciel powinien być dobrym fachowcem to znaczy winien znać należycie przedmiot nauczania, znać i umieć stosować określone metody, formy i środki dydaktyczne. Nie jest to jednak łatwe do uzyskania, bowiem wiedza ciągle narasta i się zmienia, znacznym modyfikacjom ulega także metodyka nauczania. Problemem chwili bieżącej jest kwestia, w jaki sposób uzupełnić wiedzę nauczycieli w zakresie dziedzin, które ulegają najmocniejszemu przekształcaniu programowym, głównie — historii i literatury. Problemem jest również sprawa sposobu zachęty nauczycieli do ustawicznego wzbogacania swoich wiadomości i umiejętności. Obok wiedzy merytorycznej i metodycznej niezbędne są również nauczycielowi umiejętności poznawania uczniów. Te dość złożone umiejętności nie są jednak w dostatecznym stopniu kształtowane w uczelniach przygotowujących młodzież do zawodu nauczycielskiego. Prawie w ogóle nie poświęca się także



Fot. STANISŁAW MOMOT

uwagi kształtowaniu umiejętności operowania słowem mówionym i pisany. Nauczyciele są „ludźmi słowa” i winni być świetnymi mówcami, sprawnie posługiwać się słowem i gestem.

Wyżej przedstawione zostały podstawowe cechy pożądane u nauczycieli. Posiadanie tych cech wcale jednak nie gwarantuje sukcesów pedagogicznych. Niezbędny jest także cały zestaw cech składających się na charakterystykę nauczyciela jako człowieka. Nauczyciel powinien — i to jest szczególnie oczekiwane przez uczniów — być zżywym dla dzieci i młodzieży, być ich przyjacielem, wczuwać się w ich przeżycia, takownie reagować, być chętnym do pomocy, wyrozumiałym. Nauczycielowi nie wolno obrażać się na uczniów, mimo że niekiedy zachowania dzieci i młodzieży mogą mocno zdenerwować. Warto w tym miejscu przypomnieć następujący apel Janusza Korczaka zamieszczony w książce pt. „Jak kochać dziecko”: *„Dzieci chcą się śmiać, biegać, swawolić. Wychowawco, jeśli dla ciebie życie jest cmentarzem, pozostaw im widzieć w nim łakę. Sam we włościency, bankrut doczesnego szczęścia, czy pokutnik ofiary, miej mądry uśmiech pobłażania. Wymienione cechy*

nie są łatwe do ukształtowania, te cechy trzeba po prostu posiadać, a tego powodu tak ważne jest, by do zawodu nauczycielskiego dobierać ludzi dobrych, życzliwych, chętnych do służenia innym ludziom. Należy jednak mocno żałować, że przy selekcji kandydatów do zawodu nauczycielskiego tego podstawowego kryterium nie bierze się pod uwagę. Rzecz powinna ulec zmianie, możliwe to będzie wówczas, gdy zawód nauczycielski stanie się bardziej atrakcyjny, bardziej pożyteczny dla młodzieży studiującej, gdy będzie można wybierać do zawodu spośród wielu różnorodnych kandydatów. Konieczne jest opracowanie innego systemu selekcji niż egzaminy wstępne, w toku których zdobywa się ogólnikową informację o wiedzy kandydatów a nie uzyskuje się zbyt wielu informacji o ich podstawowych cechach osobowości.

O sukcesach dydaktycznych i wychowawczych decydują w znacznym stopniu wykazywane przez nauczyciela zaangażowanie, zapal i entuzjazm do pracy. Nauczyciel powinien lubić przedmiot nauczany, lubić swoją pracę i okazywać to na zewnątrz. Entuzjazm bywa zaraźliwy, uczniowie — chętniej pracując z osobami wykazującymi zaa-

gażowanie emocjonalne, niż z „wyrobnikami” ze złołą miną odrabiającym „pańszczyznę”. „Wyrobników” nie brak, gdyż wiele osób pracuje w zawodzie nauczycielskim przez przypadek, ponieważ nie mogli znaleźć innej pracy, obowiązki swą traktują więc jak udrękę, męczą się i oni i uczniowie z nimi. Problemem do rychłego rozwiązania jest zagadnienie kształtowania pozytywnej motywacji absolwentów wyższych uczelni do pracy w szkole. Dla wielu studentów przyszła praca w szkole — a przede wszystkim w szkole wiejskiej — jawi się jako sen koszmarny. Rzecz musi ulec zmianie.

Bardzo ważnym elementem w charakterystyce nauczyciela są jego przekonania i postawy. Nic tak nie przynosi szkód wychowawczym jak chwilkowa postawa nauczyciela, obłuda, dwulicowość. Uczniowie są bardzo bystrzymi obserwatorami. Nauczyciel, który co innego mówi w szkole a co innego czyni poza szkołą, jest pogardzany przez dzieci i młodzież. Udawanie zaangażowania ideologicznego, które nie dawno było obowiązkowym zachowaniem, nie służy sprawie wychowania. Młodzież może nie aprobować niektórych poglądów nauczyciela (potężna tu jest presja domu rodzinnego), ale potrafi je uszanować, jeśli pozna, że te nie są udawane.

Uczniowie oczekują, by nauczyciele byli sprawiedliwi. Trudno jest być sprawiedliwym w szkole. Nauczyciel zmuszony jest codziennie oceniać różnorodne osiągnięcia i zachowania uczniów, łatwo więc o pomyłkę. Pomyłki idą jednak w niepamięć, natomiast jawnie niesprawiedliwe ocenianie jest bardzo ostro odbierane przez młodzież. Nauczycielowi nie wolno jednym uczniom faworyzować, innym zaś utrudniać. Bez względu na stosunek nauczyciela do ucznia i jego rodosłód powinen on sprawiedliwie oceniać. W wielu badaniach ankietowych uczniowie na szkolnym miejscu wykazywały niesprawiedliwość jako negatywną cechę grona nauczającego. Spytane należy, czy można kochać nauczać sprawiedliwego postępowania, jeśli samemu nie ma się tej umiejętności.

Wykaz cech, którymi winien się charakteryzować nauczyciel można zestawiać w długą listę. Znalazłby się na niej także dodatkowe cechy jak m.in. kultura osobista, opanowanie, cierpliwość, pogodność usposobienie i poczucie humoru (młodzież gardzi się do ludzi wesołych, uśmiechniętych, ponuracy nie mają w szkole łatwego żywota), sympatyczny wygląd zewnętrzny. Dość trudno znaleźć nauczycieli, którzy posiadają wszystkie wymienione cechy, dość łatwo jednak znaleźć można w tym zawodzie osoby pragnące się doskonalić, kształtować w sobie pożądane cechy. Należy się im ciepło uczucie nie tylko w Dniu Nauczyciela.

Bez taryfy ulgowej

Szkola nasza, podobnie jak my wszyscy, w okresach przesilen społeczno-politycznych, dostraja się w wir gwałtownych zmian i przeobrażeń. Ma to miejsce także obecnie. To co było dotychczas, znajduje się pod ostrzałem ostrej krytyki, szuka się nowych rozwiązań i rozstrzygnięć.

Wiele z nich weszło w życie z nowym rokiem szkolnym. Należy do nich m.in. nowy regulamin oceniania, klasyfikowania i promowania uczniów. Najogólniej rzecz biorąc sprawa dotyczy stopni szkolnych. Jest to jedna z ważniejszych kwestii w życiu szkoły. Wiąże się z oceną pracy ucznia, poziomem stawianych mu wymagań, a więc z prestiżem szkoły i nauczyciela, a ogólnie rzecz biorąc z poziomem edukacji.

Stopnie — to sprawa najtrudniejsza. Nie ma bowiem wymiernych środków oceny wiedzy ucznia, zwłaszcza w zakresie przedmiotów humanistycznych. Każdy z nas, z własnego doświadczenia może przedstawić wiele przykładów, świadczących o dużej rozpiętości ocen tych samych opracowań pisemnych np. z języka polskiego.

Każdy nauczyciel, a nawet każda szkoła kieruje się własnymi kryteriami, które są często nieporównywalne. Wyraźnie widać że różnice podczas egzaminów na studia wyższe. Zdawa się, że przymus z jakiejś szkoły, pozostaje w tyle za uczniem średnim z innej tego typu szkoły. Obserwacje te raz jeszcze dowodzą, że nie można czynić fetyzmu ze stopni, że w ostatecznym rozrachunku nie one są najważniejsze, ale ogólna ocena młodego człowieka, jego sposobu myślenia, umiejętności radzenia sobie z rozwiązywaniem problemów. W tym też kierunku, w wielu krajach podąża dzisiejsza szkoła. U nas na-

dal kurczowo trzymamy się stopni, ocen, dostrzegając w nich główną siłę, mającą skłonić ucznia do uczciwej nauki. Wszelkie próby rozluźnienia tej dyscypliny traktowane są jako atak na szkołę, obniżanie poziomu nauczania.

W myśl nowego regulaminu żaden uczeń z oceną dwójkową nie przejdzie do klasy następnej. Dotyczy to będzie także dzieci najmłodszych w klasach od I do III, wobec których próbowano stosować, w okresie poprzednim nieco inne kryteria. Zakładano, że małe dziecko nie może ponieść winy za nieudolność szkoły, że powinna ona oszczędzać małym dzieciom groźby pozostania w tej samej klasie. Wzór ten zaczerpnęliśmy ze szkolnictwa węgierskiego.

Mimo, zdaniem nauczycieli, nabyty liberalnych metod klasyfikacji w klasach najmłodszych, rocznie nie uzyskiwano promocji ponad 10 tys. dzieci z klas I—III. We wszystkich szkołach podstawowych łącznie liczba ta sięga 100 tys. dzieci. Upřednio, przed wprowadzeniem zasady, że możliwa jest promocja z oceną niedostateczną, liczba ta sięgała 300 tys. dzieci rocznie.

Zmiana tej zasady obecnie, jak łatwo przewidzieć, wydatnie zwiększy liczbę uczniów pozostających na drugi rok w tej samej klasie. Czy jednak winą za złe stopnie, a więc złe postępy w nauce, należy obciążać tylko uczniów? Wydaje się, że niewspółmiernie większą winę ponosi tutaj szkoła.

Praktyka pedagogiczna dowodzi, że powtarzanie klasy tylko w pewnym procencie uczniów przynosi najsłabsze efekty. Uczeń drugoroczny z reguły ma wyniki nie najlepsze. Czuję się obcy i co tu mówić, nieco napiętnowany tak przez

kolegów, jak i nauczycieli — nosi etykietkę „drugoroczny”. W klasach starszych spośród repetentów wyrwoda się najczęściej ci, co tracą chęć do nauki i zwykająnie rzucają szkołę przed jej ukończeniem. Wydaje się więc, że nie stopnie są główną przyczyną zła i nie w nich należy szukać sposobów podniesienia poziomu nauczania, chociaż są one ważnym czynnikiem mogącym uskrzydlić, czy zniechęcić ucznia do pracy. Są to powszechnie znane prawdy.

W nowym regulaminie wraz ze zniesieniem promocji z oceną niedostateczną rezygnujemy także z egzaminów poprawkowych, które z reguły składane były po wakacjach. W istocie nie miały one większego sensu — zmarnowane wakacje, a efekt z reguły mierny. Uczeń wcale nie umiał więcej niż z końcem roku szkolnego. Dobrze się więc stało, że tę niepotrzebną fikcję zlikwidowano.

Wchodzą natomiast w życie egzaminy sprawdzające. Inny jest jednak ich cel. Uczeń, który czuje się pokrzywdzony oceną może wystąpić o dodatkowe sprawdzenie jego wiedzy. Sądzić można, że element ten może odegrać istotną rolę wychowawczą. Można jednak wątpić, iż będą to przypadki częste w szkole. Tylko nieliczni uczniowie zdobędą się na odwagę zakwestionowania oceny i stanienia przed obliczem komisji sprawdzającej poziom jego wiedzy. Ważne jednak, że możliwość taka została stworzona. Wpływać to może także i na samych nauczycieli.

Ważne jest, aby statystyka stopni nie przesłaniała ucznia. Nowy regulamin mówi i o tym, że ocena końcowa nie może być rezultatem średniej arytmetycznej uzyskanych przez ucznia stopni. Niestety, ta nie najlepsza zasada nader często znajdowała zastosowanie w praktyce szkolnej.

* PANORAMA REGIONU *

Paweł Rzepka, osiemdziesięcioletni emeryt, wspomina stary Dunajec: — Przed dwudziestu, trzydziestu laty piłem wodę z rzeki przez podwójnie złożoną szmatkę i nigdy z tego powodu rewanżu w brzuchu nie było. A i szczupaki nie należały do rzadkości.

Pluskający się ostatniego lata w Dunajcu i Kamienicy nie przypuszczał nawet, że przejryste na pierwszy rzut oka wody były bakteriologicznie zanieczyszczone. Lekarz wojewódzki Państwowego Terenowego Inspektoratu Sanitarnego, Kalina Zdzienicka-Kuśnierz w piśmie (SE-443-HK) do prezydenta miasta stwierdziła: „Wody Dunajca na odcinku 600 metrów powyżej mostu kolejowego aż do połączenia z Kamienicą w dalszym jej biegu (...) Kamienicy od mostu wszędzie do połączenia z Dunajcem (...) Łubinki od mostu przy ulicy Naściszowskiej — są zanieczyszczone bakteriologicznie. Ostrzega się przed zakażeniem drobnoustrojami mogącymi spowodować choroby przewodu pokarmowego i skóry”.

Ludzie o tym nie wiedzieli. Pomimo ustawienia tablic ostrzegawczych z napisem „Woda nie nadaje się do kąpieli” beztrosko wchodziło do rzeki, a matusie przemyczały maluchom umazane kartkówką czekoladą usta.

Kiedy przychodzi wysoka woda — po deszczach, albo na wiosnę po topnieniu śniegów i lodów — wtedy zawsze rzeki „skaczą” z wyższej klasy czystości do niższej. Woda rozlana po polach zmywa pestycydy — i mówiąc językiem fachowym — chemia wzrasta. Najniebezpieczniejsze są jednak wybrki spowodowane ludzką becznością i zanieczyszczeniami.

Działalce Polskiego Związku Wędkarskiego ujawnili blisko dwieście pięćdziesiąt nie oczyszczonych ścieków, które zatrąwiały rzeki i potoki. Oto kilka drastycznych przykładów z dwóch tylko zlewni rzeki Dunajca i Kamienicy Nawojowskiej:

- Do Czarnego Dunajca odprowadzane są ścieki z zakładu w Nowym Targu, oleje i inne nieczystości z Nowotarskich Zakładów Przemysłu Skórzanego. Przed połączeniem z Białym Dunajcem Rejonowe Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej beztrosko opróżnia beczkowozami z fekaliami.

- Przy ulicy Nowotarskiej w Zakopanem ze stacji obsługi samochodów systematycznie wyciekają do potoku Cicha Woda ropa, smary, oleje.

- Pracownicy bazy SKR w Niedzicy często myją sprzęt rolniczy (między innymi ciągniki) bezpośrednio w miejscowym potoku.

- Nieczystości z zakładu mleczarskiego w Łapach Niżnych trafiają wprost do Łapszanki.

- W czasie wiatrów północnych powierzchnia stawów rybokowskich w Rządostowie pokrywa się związkami smolei pochodzącymi z kominów wytwórni mas bitumicznych, które pracują z wyłączonymi filtrami.

- Nie oczyszczane ścieki z zakładu garbarskiego Spółdzielni „Beskid” w Starym Sączu — filia w Łabowej — przedostają się do Kamienicy tworząc w wylotu kanału smrodliwy pianę.

Poważnie zanieczyszczony jest Poprad. Na terenie Czechoślowacji, kilka kilometrów od granicy, usytuowane jest lotnisko. Startujące tam samoloty rolnicze opryskują środkami chemicznymi okolice lasy i pola uprawne. Przy opadach duża część

Jerzy Leśnial.

ALARM W SPRAWIE WÓD

tych środków splukiwana jest bezpośrednio do rzeki.

Jedna trzecia odcinków wód powierzchniowych w województwie stanowiących ujęcia wodociągowe kwalifikuje się do I klasy czystości i spełnia warunki stawiane wodom umiowanym do celów komunalnych. Jednak w pozostałych dwóch trzecich stwierdzone okresowo zanieczyszczenia przekraczają dopuszczalne normy. Według Ryszarda Florkowa, wojewódzkiego inspektora sanitarnego, taki stan rzeczy spowodowany jest przede wszystkim odprowadzaniem do zbiorników wodnych surowych lub niedostatecznie oczyszczonych ścieków komunalnych. Zupełnie pozbawione filtrów są kanały odchodowe z większości domów wczasowych i restauracji, posesji prywatnych i gospodarstw specjalistycznych. Groźne z uwagi na niewydolność urządzeń oczyszczających są ścieki przemysłowe pochodzące z zakładów w Gorlicach, Grybowie, Limanowej i Tymbarku. Nagminnie stają się przypadki podłączania gospodarstw do sieci burzowych, a na wsł bezpośrednio do rzek i potoków. W roku bieżącym zanotowano ostre zatrucia chłodem Porębianki w Niedźwiedziu i amoniakiem potoku Słomka w Beskidzie Wyspowym.

Oczyszczalnie — niestety nieliczne — bywają przeciążone (na przykład w Rabce pięciokrotnie) albo nieują się. W Krynicy ze względu na niewydolność aparatury do potoku Muszynka dwa razy na dobę odprowadza się nie oczyszczone ścieki. W Piwnicznej część nieczystości przechodzi obok kolektora. Nowo wybudowana oczyszczalnia w Limanowej, według opinii fachowców, jest wadliwie wykonana, co skuteczność jej działania czyni iluzoryczną. Wreszcie na brak oczyszczalni narzeka największa aglomeracja miejska województwa — Nowy Sącz.

Ścieki wodne zanieczyszczające są również przez niewłaściwą lokalizację wysypisk śmieci i odpadków. Rozpoznały się „dzikie” wysypiska (Mszana Dolna, Uchryń) nie posiadające uzgodnionego i zatwierdzonego planu eksploatacji. Inne (jak w starymsądeckiej dzielnicy „Piaski”) znajdują się za-

ledwie kilkadziesiąt metrów od koryta rzeki i w razie większego przyboru wód stwarzają zagrożenie totalnego zatracenia. Skandalicznie zaśmiecone są brzozy Jeziora Rożnowskiego, które stanowi zbiornik akumulacyjny wszystkich brudów unoszonych przez wody ze zlewni Dunajca.

Narastające lawiny śmieci nie da się powstrzymać ani zakazami, ani karami, które po kontrolach władze ochrony środowiska wymierzają trucieliom. Kary — jak powszechnie wiadomo — „oplaca” się uiszczać. Mniej kosztują niż oczyszczalnie ścieków i wysypiska śmieci.

Niezbędnym warunkiem istnienia rzek są lasy, ze względu na swą rolę retencyjną. Woda opadająca gromadzi się w warstwach ściółki leśnej i zasila rzeki. Dalsze, nieracjonalne wyręby lasów stawiają czystość rzek i potoków, ich zasobność w ryby pod poważnym znakiem zapytania.

Kruszywo z koryt nowosądeckich rzek wydobywane jest od czterech wieków. Jednakże szczególnie jego nasilenie datuje się w latach ostatnich. Masowa eksploatacja żwiru rzecznych powoduje niedociążenie i erodowanie koryta. Jak wynika z badań prowadzonych przez Zakład Geomorfologii i Hydrografii Gór i Wyżyn Instytutu Geografii PAN w Krakowie, koryto Dunajca obniżyło się w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat o około dwa i pół metra.

Wprowadzenie w koryto sypczych i koparek w wielu przypadkach pozbawia ryby naturalnych schronów i tarlisk. Woda zostaje zanieczyszczona substancjami ropochodnymi. W efekcie katastrofalnie niszczy narybek.

Trudna do kontroli jest nielegalna eksploatacja żwiru prowadzona przez mieszkańców gmin Bukowina Tatrzańska i Nowy Targ oraz Kotliny Sądeckiej. Zdewastowano Białkę Tatrzańską, w której występują otaczaki białych granitów wykorzystywanych w celach budowlanych. Szczególnie rabunkową działalnością odznacza się „Wspólnota Urbarska” Krępechy — Nowa Biała. Postuluje się, aby władze architektoniczno-budowlane wydały zakaz projektowania i wykonywania obiektów budowlanych z zastosowaniem granitowych otoczków.

Same jednak zyczenia i programy, choćby najlepsze, nie wystarczą. Musi zapanować powszechna świadomość, że za przestrzeganie przepisów ochrony środowiska każdy odpowiada na swoim odcinku pracy czy działania. Konieczne jest też skuteczne i rzeczywiste rozliczanie przez jednostki nadrzędne kierowników podlegających im zakładów i przedsiębiorstw nie tylko z efektów ekonomicznych, lecz także z przestrzegania przepisów sanitarnych.

Strategia walki o czyste wody zaleca nie tylko przechwytywanie i neutralizowanie zanieczyszczeń, ale również dążenie do tego, aby ich nie było. Czy jest to możliwe? W Tamizie, przepływającej przez największe skupisko ludności w Europie — wodą jest czysta jak łaźnia, a pod szacownym Blę Benem ustawia się szpaler wędkarzy. U nas, gdy opracowywano technologię jakiegoś procesu produkcyjnego, brano pod uwagę oszczędność surowca, paliwa, pracy ludzkiej itp. Raczej rzadko interesowano się zachowaniem czystości środowiska naturalnego. Niewiele zresztą robi się i dziś. Czyżby wspomnienie Pawła Rzepki o dunajewej wodzie nadającej się do picia miało już na zawsze pozostać tylko wspomnieniem?

Nieżyjący już, niestety, redaktor Janusz Koszyk zwykł mówić, że „Nowosądeckie to bogato ilustrowany album darów przyrody”. I miał rację. Tyle tylko, że z upływem lat człowiek coraz brutalniej ingeruje w to naturalne piękno. Często świadomie. Jeszcze częściej nie zastanawiając się nad skutkami swych cywilizacyjnych poczyną. A są one zazwyczaj tragiczne. Jednym z istotnych elementów środowiska naturalnego są wody. Przyjrzenie się im, a uczyniło to ostatnio członkowie Nowosądeckiego Okręgu Polskiego Związku Wędkarskiego, musi wywołać dreszcz grozy. Opracowany w efekcie tego przeglądu „Raport o stanie wód województwa nowosądeckiego” wyszczególnia około czterech tysięcy miejsc, w których wody górskich rzek i jezior są zanieczyszczone czy wręcz zatrute. Gdy „Raport” ten czytałem, pamięć ujawniała co najmniej drugie tyle przykładów trucieliwa wód. Chociażby ten: wiele domów w Nowym Sączu oraz jego okolicy posiada szambą. Opróżniając je przez specjalne samochody Rejonowego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. Wozby te tony fekalii wpuszczają do kanału przy Bulwarze Odrodów Narwiku (w sąsiedztwie zaplecza Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego), kilkadziesiąt metrów od wlotu kanału do rzeki Kamienicy. Oczywiście kanał ten żadnej oczyszczalni nie posiada, zresztą tak jak i cały Nowy Sącz. Oczysz-

Żeby była „taaka ryba”

czalnia ścieków dla stolicy regionu jest w planie, ale termin jej budowy przesuwają się w przyszłość.

Z czternastu miast województwa nowosądeckiego tylko połowa posiada oczyszczalnie ścieków, a te istniejące też nie są najlepsze.

Oczyszczalnia mechaniczna w Rabce jest pięciokrotnie przeciążona — jak podaje wspomniany już wcześniej „Raport”. Limanowa co prawda ma nową oczyszczalnię, ale według oceny fachowców jest ona wadliwie wykonana. W Zakopanem oczyszczalnia jest trzykrotnie przeciążona, a jak na posiedzeniu Zarządu Okręgu Polskiego Związku Wędkarskiego informował dyrektor wydziału Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu, Franciszek Weydlich, nowa oczyszczalnia budowana jest tu od 1972 roku. Miała być gotowa w 1977 roku, ale nawet teraz, u schyłku roku 1981, końca robót nie widać. Także wiele zakładów przemysłowych swymi ściekami truje wody, a i rolnictwo nie jest bezgrzeszne w tej mierze, dostarczając do rzek i potoków środki ochrony roślin, nawozy mineralne, reszki paliw i smarów używanych przez sprzęt mechaniczny. Problem inny — to wysypiska śmieci, a właściwie ich brak. Opady — często toksyczne — lądują nad brzegami rzek i potoków lub w ich wodach.

Tempo, w jakim postępuje zanieczyszczanie i zatrąwanie nowosądeckich

rzek, musi budzić przerażenie. Ten tragiczny proces najpełniej uośnawiają wyniki badań przeprowadzonych przez Ośrodek Badań i Kontroll Środowiska, na które powołują się autorzy cytowanego już tutaj „Raportu o stanie wód województwa nowosądeckiego”. Przez dwaście miesięcy — od roku 1979 do 1980 długość rzek zaliczanych do I klasy czystości wód (niektórzy naukowcy wręcz twierdzą, że w Polsce nie ma już wód o takiej czystości) zmniejszyła się o 46,5 kilometra. Pozostała klasami czystości znalazła się w roku 1980 pięć i pół kilometra nowosądeckich rzek — o cztery kilometry więcej niż rok wcześniej.

Tyle danych ogólnych w tej sprawie. Oto kilka konkretnych: dwunastokilometrowy odcinek Dunajca od Parku im. Wojska Polskiego w Nowym Sączu aż po most w Kurowie uległ pogorszeniu z II do III klasy czystości wód.

— siedemnastokilometrowy rzeki Poprad, poczynając od ujścia do niej potoku Muszynka, również utraciło drugą klasę czystości,

— do pierwszej klasy czystości przestało się zaliczać aż 49 kilometrów rzeki Ropy od uźródłowiskowej miejscowości Wysowa po Glinik Mariampolski,

— identycznie rzecz ma się z ponad dwunastoma kilometrami rzeki Łososińki poniżej Tymbarku (tu rzeka zasila wodociąg miasta Limanowej),

— w żadnej klasie czystości nie mie-

ści się już potok Kryniczanka poniżej wsi Powroźnik, a w centrum Krynicy potok ten spadł z drugiej do trzeciej klasy czystości,

— poważnie zagrożona jest rzeka Białka wypływająca z Tatr. Praktycznie jedynym ratunkiem dla niej byłoby zamienienie jej w rezerwat.

Nie lepiej i rzeki i potoki prezentują się największy zbiornik wodny regionu — Jezioro Rożnowskie. Akumuluje ono wszystkie nieczystości niesione przez wody Dunajca.

Procesy te będą się nasilać. Sama dobra wola i jej deklarowanie przez wszystkich nie przyniesie konkretnych zmian. Konieczne są działania i wcale nie małe pieniądze na ten cel. Czeka nas na lepsze czasy może sprawić, że gdy wreszcie będzie nas stać na ochronę środowiska, nie będzie już czego ratować. Pozostaną tylko wspomnienia wędkarzy o „taakich rybach” łowiowych w rzekach województwa nowosądeckiego.

STANISŁAW ŚMIERCIAK

Podczas plenum Zarządu Okręgu Polskiego Związku Wędkarskiego w Nowym Sączu jeden z dyskutantów postulował: „Na budowę oczyszczalni należało przeznaczyć całość środków uzyskiwanych z nakładania kar na niszczycieli i trucieli środowiska. W skali roku w województwie nie są to kwoty bagatelne. Powinny być jeszcze większe. Konieczne jest bezwzględne pociąganie do odpowiedzialności prawnej sprawców dewastowania środowiska naturalnego. Dziś orzecznictwo kolegiów do spraw wykreowań, w takich przypadkach bywa wręcz śmiejące.”

Foosipując się pod tym wnioskiem.

* PANORAMA REGIONU *

Grybowskie „KARPATY“

Grybowskie „Karpaty“ są najmłodszą spółdzielnią inwalidzką działającą w województwie nowosądeckim. Powstały w 1976 roku, a ich twórcą i do dziś prezesem jest doktor Kazimierz Bandyk — specjalista od rehabilitacji sportowej.

„Karpaty“ startowały dosłownie od zera pożyczając stoliki i krzesła od miejscowej Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska“, dzisiaj zatrudniają 530 osób, w tym 400 chałupników. Terenem działania jest niemal całe województwo nowosądeckie. By chałupnicy nie musieli odbywać długich wy-

praw po materiał, a także z gotowymi wyrobami do Grybowa — spółdzielnia „Karpaty“ prowadzi dziesięć rozzdzielni terenowych. W zakładzie zwartym w Grybowie wykonywane są jedynie elementy łączeniowe do komputerów oraz rozmaite podzespoły elektroniczne oraz część bielizny pościelowej. Tu przygotowuje się również półfabrykaty dla chałupników szyjących rękawice ochronne i robocze.

Roczna wartość produkcji „Karpat“ przekracza 90 milionów złotych, z czego wyroby o wartości 18 mln złotych (przede wszystkim bielizna pościelowa

i pieluszki) trafiają do sklepów województwa nowosądeckiego. W planach spółdzielni na najbliższą przyszłość jest uruchomienie własnego sklepu firmowego — najprawdopodobniej w Nowym Sączu.

„Karpaty“ szczycące się pierwszym miejscem w okręgu oraz drugim w kraju w organizowanym przez spółdzielczość inwalidzką konkursie na najestetyczniejszą spółdzielnię, rozbudowują się. Własna brigada remontowo-budowlana spółdzielni wznosi nowy zakład zaplecza produkcyjno-magazynowego i socjalno-rehabilitacyjnego. Koszt tego obiektu wyniesie około dwudziestu milionów złotych. Poprawi on warunki pracy oraz umożliwi zorganizowanie wielu nowych miejsc pracy dla inwalidów.

STANISŁAW ŚMIERCIAK

W czasie ostatniej sesji MRN zaintrygowała mnie jedna z interpelacji radnych. Chodziło o tzw. „wioskę indiańską“ na osiedlu Millennium w Nowym Sączu. Okazało się, że jest ona stopniowo — w tajemnicy przed mieszkańcami osiedla — demontowana. Postanowiłam więc dowiedzieć się: kto i dlaczego zdecydował o likwidacji tego ośrodka dziecięcych zabaw?

Odpowiedział teren „wioski indiańskiej“. Rzeczywiście: nie trzeba być jej stałym bywalcem, żeby dostrzec brak wielu istotnych i atrakcyjnych części.

Z uzyskanych przeze mnie informacji wynika, że bezpośrednią przyczyną likwidacji „wioski“ jest zły stan większości drewnianych elementów; przestarzałe próchnicą, stwarzają zagrożenie dla dzieci. Właściciel „wioski“ — Spółdzielnia Mieszkaniowa w Nowym Sączu — zlecił więc przeprowadzenie ekspertyzy celem zorientowania się co do ewentualnych kosztów odtworzenia zniszczonych elementów. Jednak już dzisiaj wiadomo, że potrzebne są duże nakłady finansowe, a na to Spółdzielnia po prostu nie stać. Tak więc „wioska“ będzie stopniowo likwidowana, a za kilka lat, na tym samym miejscu, powstanie — zgodnie z informacją prezesa Spółdzielni Mieszkaniowej, Henryka Skarki — ogródek Jordano-wski.

Sedzę, że argumenty o bezpieczeństwie dzieci przemawiają do każdego. Pojawia się jednak pytanie: dlaczego dopuszczono do takiej dewastacji „wioski indiańskiej“? I na to również jest odpowiedź: wszystkie elementy jej wyposażenia zbudowane są z drewna świerkowego i sosnowego, a więc szczególnie podatnego na próchnicę. I, mi-

KONIEC ERY CZERWONOSKÓRZYCH

mo ciągłych zabiegów konserwacyjnych, dzisiaj nadają się jedynie na opał.

Kiedy akceptowaliśmy projekt „wioski“ — powiedział mi wiceprezes Spółdzielni Mieszkaniowej, Eugeniusz Kłapsa — nikt nie przewidywał, że spoika ją taki los. Dzisiaj już wiemy, że odpowiedniejsze byłoby drewno dębowe. Wówczas jednak było to nie tylko nowatorskie rozwiązanie w zakresie zagospodarowania osiedla, ale także wykorzystanie drewna odpadowego, które pozostawiła po sobie katastrofalna wichura sprzed sześciu lat. Uniknęliśmy stereotypowego połączenia żelaza z betonem na rzecz drewna, które tak ludzie lubią. Dzisiaj mamy tyle zamówień na wyposażenie osiedli w „wioski indiańskie“, że gdybyśmy nawet zwiększyli nasze moce przerobowe, nie uda nam się wszystkim zadowość. A zresztą, żeby tylko takie marnotrawstwo było w naszym kraju...

W tym miejscu wiceprezes dotknął istotnego problemu: kosztów „wioski“, które wynoszą (łącznie z nakładami na konserwację) około 1,5 miliona złotych. Dużo — czy mało? Zależy od punktu widzenia. Bowiem możemy na tę sprawę spojrzeć jako na ewidentny przykład nieprzemysłanej decyzji, która w efekcie przyniosła stratę społecznych pieniędzy, ale także nie pozbawione racji jest pytanie dyrektora „Inwestprojektu“, Andrzeja Zakrzewskiego: — Czy można radość dzieci przeliczać na pieniądze?...

Na zakończenie znamienna uwaga dyrektora Zakrzewskiego: — Widzę, że pani wietrzy w tym jakąś sferę. — Nie gonię za tanią sensacją — odpowiadam — uważam jednak, że mieszkańcy Millennium, którym koszty „wioski“ spłacać będą w czynszu jeszcze przez lata, powinni wiedzieć, jaki los czeka ich własność.

(D. B.)



Szerokiej drogi



To zdjęcie nadesłał nam p. Władysław Graban z Krynicy. Wykonał je we wsi Pętka k. Magury Małostowskiej, gdzie przebudowując drogę zapomniano o przesunięciu słupa sieci elektrycznej. Kierowcy narazili się na śmiertelnie niebezpieczeństwo: zderzenia z zawałdioną — i porażenia prądem 380 V w razie zerwania się przewodów. Informację polecamy uwadze Rejonu Energetycznego w Nowym Sączu.

Odwiedził naszą redakcję Jan SIUTY, działacz młodzieżowy z Witowa koło Zakopanego. Nadarzyła się więc sposobność do rozmowy o problemach Podtatrza.

— Czyim zajmuje się obecnie reaktywowany na twoim terenie Związek Młodzieży Wiejskiej?

— Próbujeśmy skłonić władze do ponownego rozważenia możliwości zwiększenia wypasu owiec w Tatrach. Z przyszłością musimy stwierdzić, że Tatrzański Park Narodowy pragnie powiększyć swój obszar kosztem zajmowanej dotychczas przez górali ziemi. Oznaczałoby to zabranie im lasów i polan, z trudem wynalezionych przez ich ojców, stanowiących podstawowe źródło utrzymania. Owcom zaś wydarta zostałaby kolejna porcja łąk i pastwisk. Poważne zastrzeżenia budzą proponowane nowe granice parku, obejmujące własność Wspólnoty Leśnej w Witowie. Było to powodem ubiegłorocznej wizyty naszej delegacji u wicepremiera Macha. Wtedy też ponad sto pięćdziesiąt górali, członków wspólnot, przyjechało na sesję WRN w Nowym Sączu, domagając się, żeby nikt bez ich wiedzy nie decydował o ich własności i losie. I dopiero Prezydium WRN wstrzymało wcześniejszą niefortunną uchwałę. Jednakże próby poszerzenia granic parku są wciąż ponawiane.

— Czy rzeczywiście wypas owiec tak bardzo koliduje z ochroną przyrodniczą Tatr?

— Sam w latach szkolnych pasłem z ojcem krowy i owce na polanie Hali Chochołowskiej, gdzie mieliśmy las i pastwisko o powierzchni 11 hektarów, wydarte obecnie przez TPN. Nie pamiętam, by zwierzęta cokolwiek ni-

Owieczko, wracaj do hal

szczyły. Wręcz przeciwnie. Użyźniali twardą glebę, wyjadały chwasty, mianiki; przeświecilały las. Teraz hale są puste, owce wyprowadzono w Bieszczady i Sudety. Za to — jak na ironię — w samym centrum Zakopanego, na Równi Krupowej, wypasa się latem trzysta, czterysta owiec. Wszak jeśli już ktoś może zagrozić przyrodzie górskiej, to raczej tysiące letników, pseudoturystów. To właśnie oni mogą zdeptać nasze góry, a nie owce i barany.

— Czy kwestia wypasu owiec wiąże się tylko z ochroną środowiska?

— Oczywiście, że nie. Ograniczanie wypasu owiec przez dziesiątki lat było jednym z sposobów podporządkowania sobie niezbyt pokornej ludności Podtatrza przez władze. Niedawno minęła sto trzydziesta pąta rocznica Poruszenia Chochołowskiego. Wtedy właśnie nasi pradziadkowie walczyli o prawo do wypasu owiec. W swoim czasie zawędrowali nawet liczną delegację do samego cesarza Franciszka Józefa. W Wiedniu doszli swego, dzisiaj w Warszawie i Nowym Sączu idzie im dużo trudniej.

— Owce to nie tylko folklor tatrzański...

— Tak, pasterstwo jest zjawiskiem trwającym na Podhalu już od trzech wieków i nierozzerwalnie związanym

z rozwojem kultury góralskiej. Wpływało na ukształtowanie obyczajów, języka, muzyki i pieśni. Sądzę, że można by z powodzeniem napisać naukową rozprawę o kulturowej roli szlaku pasterskiego. Kierdele owiec przyciągały ludzkie oczy, zdobyły Tatry. Od Morskiego Oka do Doliny Chochołowskiej słychać było dzwoneczki owiec, nawoływania juhasów, śpiewy pasterek. Dziś górale śpiewają:

Zapłakaty góry i Wołowiec płace,
Kiedy wygnali z hól ostatniego bace.
Ka się popodziały naszyk ojców dobra,
Owiecki w satanie i bacowska torba?

Cała egzotyka pasterstwa przeniosła się w wyniku decyzji administracyjnej z 1976 roku w Sudety, a częściowo w Bieszczady, chociaż jest tam również coraz mniej owiec. Tutaj, w Tatrach pasą się jeszcze stada na południe od Witowa. Ale, co to za stada — dwieście, trzysta owiec. Prawdziwy kierdele liczy dziesięć razy więcej. No, bo kto tu w Tatrach jeszcze bacuje i gdzie? Jedynie na niewielkich polanach, tych na Magurze, Koszarzyskach, Murgasówce, Siwej Polanie i Polanie Międzyzłoty. Osiemdziesiąt procent owiec wędruje poza granice Gminy Tatrzańskiej, a nawet województwa. Zmęcha-

nizowany kierdele dociera nawet do województwa walbrzyskiego; dochodzi koszt transportu, często również straty.

— Kozuski baranie są poszukiwane w całym kraju...

— Wszystko postawione jest na głowie. Czy to normalne, by zakłady produkujące wyroby skórzane, takie jak „Gorce“, „Beskid“ i Zakopiańskie Zakłady Wzorców sprowadzały niemal sto procent surowca z importu, mając pod nosem owczarskie bogactwo?

— Czego zatem oczekujecie od władz?

— Wiemy doskonale, że wypas owiec, oczywiście w rozsądnych granicach, jest naturalnie możliwy, a z gospodarczego punktu widzenia pożądany. Uważamy, że należy jeszcze raz zbadać zasadność podjętych w ostatnich latach decyzji. Tam, gdzie pozwalają na to warunki należy przywrócić wypas owiec. Tatry bez owiec są puste, ponure i smętne.

Rozmawiał JERZY LEŚNIAK

PS. Z Jankiem Siutym rozmawialiśmy kilka tygodni temu. Jak nas obecnie poinformowała zastępca naczelnika miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej, Zofia Łukaszczyk, społeczna batalia o owce zakończyła się połowicznym sukcesem. Na tatrzańskie hale powróciło ponad osiemset owieczek.

Meldunek z Mogielicy

Pod koniec kwietnia ubiegłego roku działacze Komisji Turystyki Górskiej przy Oddziale PTTK w Limanowej, na najwyższym i najpopularniejszym szczycie Beskidu Wyspowego — Mogielicy (1171 m) umieścili blaszaną skrzynkę, z zeszytem wewnątrz i prośbą, by do tej symbolicznej „kroniki” wpisywali się wszyscy wędrowcy, którzy tylko wejść na wierzchołek. Pomysł chwycił — po dwóch sezonach turystycznych, mam przed sobą cztery dokładnie zapisane przez turystów bruliony, dające dość chyba dokładny obraz statystyczno-socjologiczny ruchu turystycznego w tym zakątku Beskidów.

Pobieżna tylko analiza materiałów zawartych w zeszytach z Mogielicy zajęła mi całe dwa wieczory. Zliczając wszystkie dane wyszło, że szczyt ten w latach 1980—1981 (a jest dopiero październik) odwiedziło 178 różnych grup wycieczkowych, 56 obozów wędrownych, gościli tu uczestnicy 38 rajdów turystycznych — łącznie 3762 osoby. Najliczniej szczyt odwiedzany jest oczywiście w miesiącach wakacyjnych, najwięcej rajdów przechodzi tędy w maju, przeważająca część (szacunkowo ok. 75%) turystów wędrujących szlakiem Beskidu Wyspowego to młodzież szkolna. Najmłodszy turysta, który „załoczył” — oczywiście na plecach taty — szczyt Mogielicy miał niecałe 3 lata, na najstarszą wiekową wyglądała grupa „czterech emerytek”, która weszła na Mogielicę w lipcu br.

Większość turystów zaznaczyła swój pobyt jedynie datą i podpisem, spora jednak grupa uwieczniła się długimi listami, opisując swe przeżycia z trasy, uwagi o oznakowaniu szlaków, swój stosunek do aktualnej sytuacji politycznej w kraju — ba, spotkałem nawet naprędce skrócone wiersze i dość zachęcająco wyglądające oferty matrymonialne. Oto krótka próbka tekstów:

„21.07.80, godz. 17.23 — Nigdy jeszcze nie przeżyłam czegoś podobnego. Leje, deszcz, wichura, nie nie widać, nawet na odległość kilku kroków. Gdyby nie dobrze oznakowany szlak musiałabym nocować w krzakach. Mimo wszystko — Kocham Mogielicę! — Hej! — Kaska...”

„Co nam deszcz, co nam mgła
My idziemy jak się da — młodzi
turysty z Łodzi”.

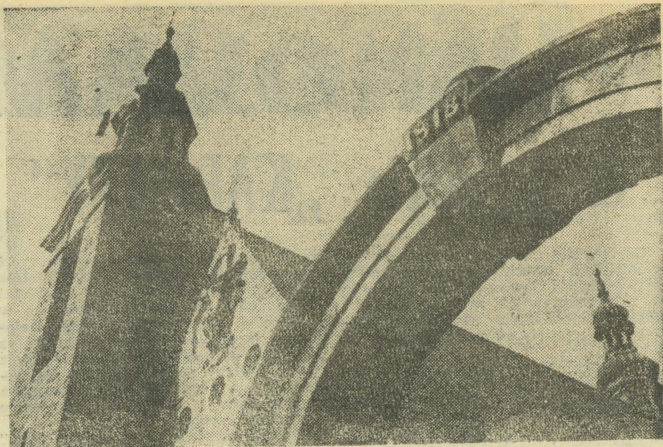
Są i wyrazy turystycznej solidarności: „Wszystkim turystom wędru-

jącym po Beskidzie Wyspowym — pisze grupa młodych turystów z Limanowej — składamy pozdrowienia i przyrzekamy, że będziemy myśleć o tych, którzy poszli za szlakiem, ale w złym kierunku i którzy po lesie błądzą, wołając ratunku. I myśleć będziemy o tych, których kompas skierował na szczytnicę złomu, i o tych, których GOPR sprowadził do domu...”

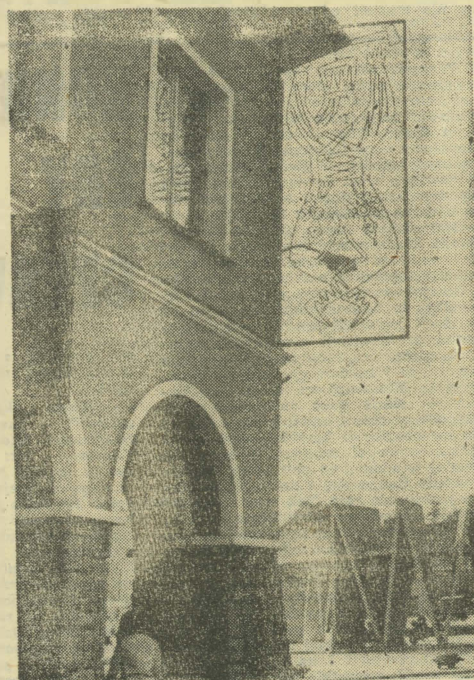
Wśród „poważnych postulatów” pod adresem gospodarzy terenu, do przekazania którym zobowiązują nas wpisy turystów, najczęściej się powtarzającym są: wyznakowanie nowych szlaków turystycznych (szczególnie zejścia do Słopnic i Pólrzeczek), zbudowanie pod szczytem Mogielicy schroniska bądź chociażby niewielkiej bawółki, odbudowanie zwałonej przez czas i wichurę wieży triangulacyjnej na szczycie, z której rozciągał się jeden z najpiękniejszych w Beskidach widoków. Wiele uwag dotyczy zachowania porządku na szlakach turystycznych i na szczycie Mogielicy — informuje, że od przyszłego roku ustawione tam zostaną specjalnie skonstruowane kosze z wymiennymi workami, do których będą mogli wrzucać śmieci ci, których już nie stać na zniesienie resztek z tego, co z móżdżem wytaskali na górę.

Pod adresem władz przekazać chcę jeszcze jeden postulat podkreślany przez wędrujących tędy turystów i działaczy limanowskiego Oddziału PTTK — utworzenia w rejonie Mogielicy rezerwatu leśnego, chroniącego resztki wspaniałej puszczy górskiej, która niegdyś szczególnie otulała najwyższe partie Beskidu Wyspowego. Las w tym zakątku rąbany jest ostatnio ze szczególną intensywnością — pod piłę idą stare, potężne buki, długie na kilkanaście metrów świerki, pozostają tylko smutne poręby. Nikt nie dba, że to ostoja dla zwierząt, jedno z niewielu miejsc, gdzie się jeszcze gnieździ głuszczyk czy ryś. Zostawmy dla przyszłych pokoleń przynajmniej część z tego, co nam było dane jeszcze oglądać. Chrońmy, by nie przylgnęła do nas opinia pokolenia wyłącznie konsumpcyjnego, które zachłannością i niemądrymi decyzjami w ciągu kilku lat potrafiło zniszczyć resztki karpackiego praboru, od stuleci będącego taką samą ozdobą beskidzkiego pejzażu jak drewniane zagrody czy zabytkowe kościółki wiejskie.

JAN WIELEK



Limanowa: Kościół i fragment rynku



Zdjęcia: MIECYSŁAW STASZEWSKI

„Święty przybłytku, gdzie przed laty Wielowładne jaśniały królów

Majestaty...
Dziś miasto pierwszej chłuby —
Nie ma tylko zawiera kamienie”.

Tak pisał o zamku królewskim i siedzibie starostów w Nowym Sączu Adam Naruszewicz niedługo po tym, jak w roku 1768 strawił go ogień pożaru spowodowanego przez nieostrożnych kucharzy. Do dziś pozostało nam z niego jeszcze mniej, niż mógł oglądać poeta czasów stanisławowskich; ot jedna rekonstruowana baszta, fragment muru obronnego z zadaszonym gankiem dla straży, resztki piwnicznych ścian i sklepień oraz... wielka wyrwa — nie zabliźniona rana między dwoma fragmentami niedyskretniejszego królewskiego fortalicjum, w miejscu gdzie stał gmach wystawiony staraniem Sebastiana Lubomirskiego w początkach XVII wieku. Eksplozja materiałów wybuchowych, która wstrząsnęła miastem dnia 17 stycznia 1945 roku zniósł niemal do szczętnie z powierzchni ziemi zamek i część miejskiej zabudowy w jego najbliższym sąsiedztwie.

Różni autorzy piszący o nowosądeckim zamku podają za Szczęsnym Morawskim, iż został on wzniesiony przez Kazimierza Wielkiego w latach 1350—1360. Skądinąd wiemy, że Wacław II, król czeski zakładając w roku 1292 miasto Nowy Sącz rozwinął istniejącą tu osadę z czasów księżnej Kingi, która nadała jej prawo teutońskie (nie-mieckie) i zaopatrzyła ją w „bronę”

czyli wieżę bramną. W nowym mieście Wacław II osadził starostę, dla którego nakazał chyba wybudowanie dworca starościńskiego, być może jeszcze drewnianego, ale już warownego z murewaną „broną” przy nim, prowadzącą na trakt krakowski. W tym miejscu godzi się przypomnieć, że urząd starosty był importem z Czech, a wprowadził go właśnie Wacław II.

Wówczas Nowy Sącz zajmował cypel wzniesienia znajdującego się w widłach Dunajca i Kamienicy. Zamek zaś budowany w jego północnej części, na skraju szkarpy. Ponoć do jego budowy użyto kamieni z rozbieranego zamku kasztelańskiego w pobliskich Naszadowicach. Już w swojej najwcześniejszej fazie posiadał on wieżę obronną, kamienny mur obronny, dwie baszty i piętrowy dom mieszkalny. Na południe od niego rozciągało się przedzamcze. O kaplicy zamkowej wspomina przekaz dopiero z 1467 roku. Alieci musiała ona istnieć i wcześniej, gdyż takie były wzmogły ówczesnego życia.

Mimo, że zamek nowosądecki nigdy nie był oblegany, nigdy nie stanowił aktywnego punktu oporu, dość często niszczone był przez pożary. Tylko w roku 1522 gorzał dwukrotnie. Za każdym razem odbudowywali go kolejni starostowie wykorzystując na ten cel pieniądze uzyskiwane z cła w Czochole przyznane jeszcze w 1406 roku przez Władysława Jagiełłę. Kolejny pożar nawiedził miasto i zamek w 1611 roku. Do jego odbudowy przystąpił najpierw Stanisław, a potem Sebastian Lubomirscy opasując go potężnym murem i budując w jego obrębie piętrowy gmach mieszczący urząd starościński, siedzibę sądu i apartamenty mieszkalne. Na usługach Sebastiana Lubomirskiego pozostawał w owym czasie

Porozmawiajmy o zabytkach

ZAMEK

architekt włoski Maciej Trapola, ten sam, który przekształcił zamek w Wiśniczu Nowym we wspaniałą wczesnobarokową rezydencję typu „palazzo in fortezza” oraz wybudował klasztor karmelitów w tymże Wiśniczu. Nie wykluczone zatem, że to właśnie on dał plany przebudowy zamku nowosądeckiego. Jak ten zamek wówczas wyglądał możemy się tylko domyślać, jako że ówczesne inwentarze dają bardzo niepełne jego opisy. Nieco więcej na ten temat dowiadujemy się z rewizji zamku dokonanej przez Pawła Mrówczyńskiego po jego pożarze w roku 1768. Główną część zamku stanowił piętrowy gmach wzniesiony przez Sebastiana Lubomirskiego. Na jego parterze znajdowała się sala sądowa z archiwum poprzedzająca sienią. Oprócz tego były tu też kuchnie. Piętro miało charakter mieszkalnego reprezentacyjnego „piano nobile”. Tu właśnie znajdowały się apartamenty starościńskie. Między innymi był „pokój marmurowy” posiadający marmurowe posadzki, także portal wejściowy i kominek. Przypuszczalnie, że i portal i kominek zdobyły kartusze z herbami Lubomirskich „Szreniawa”. Pokój ów nakrywał bogato zdobiony strop drewniany, a wzdłuż ścian biegł malowany fryz podstopy. Obok „pokoju marmurowego” znajdowały się inny, w którym były „figury drewnia-

ne rżnięte i na murach portrety malowane jasnie oświeconych Książąt Lubomirskich, starostów przeszłych sądeckich”. Oprócz owego „gmachu” była wieża, do której był on przybudowany, a którą rozebrano w 1812 roku oraz dwie baszty z furtkami prowadzącymi na zewnątrz ku Dunajcowi i Kamienicy. Przepuszczalnie właśnie za Lubomirskiego zarówno wieża jak i baszty



zwieńczone zostały późnorenansowymi attykami. Od strony miasta zamek zabezpieczony był parkanem czyli niezbyt wysokim murem z jedną furtką czy też bramą wjazdową prowadzącą na dziedzińiec zamkowy.

„Zamek sądecki — pisał w roku 1927 jego monografista Ignacy Kwieciński — przedstawiający swój smutny widok i opuszczeniem swoim wywierający

Chłop wyrzeźbił, pomalował...

„Dawniej, wiecie, jak chłop chciał mieć w swojej chatupie jakiś krzyż albo figurę, to szedł do dębca, a on mu wszystkie kozikiem wyrzeźbił i pięknie pomalował, a chłop zawieszał to na ścianie i miał”.

(Jan Piechota, Gawędy iukowskie)

Otworzyła się raz przecie „spożywca” ukierunkowanego na artystów-profesjonalistów nowosądeckiego Biura Wystaw Artystycznych przed twórcami ludowymi, takimi co robią swoje malowanki, hafty czy „diuboki” od święta i „dla chleba”. Obrazu boska!... No i dobrze, że dogadali się szef Wojewódzkiego Ośrodka Kultury z szefem BWA i wspólnym wysiłkiem sprężyli nam pokonkursowo-pierwszobienialnową wystawę współczesnej twórczości ludowej województwa nowosądeckiego.

Tym razem nie zamierzam pisać recenzji z tej wystawy, ani dawać opinii wystawianych prac, jako że nie starczyłoby sił, dla opisanie ferii barw i kształtów, dla wyrażenia ducha tych wszystkich malowanych i rzeźbionych postaci. Niemniej ciekawym wydawać się może to, jak do niej doszło, i co w całej sprawie jest rzeczywiście autentycznie unikalnego.

Gdzieś w początkach 1970 roku etnograf Benedykt Kafel, pracownik Wo-

wódzkiego Ośrodka Kultury w Nowym Sączu, poddał myśl, aby w instytucji tej powołać do życia dział, który zajmowałby się badaniami nad sztuką ludową. Gratulować należy i pomysłu, i decyzji w tej sprawie. Już 1 września tegoż roku rozpoczął pracę unikalny w skali kraju Dział Folkloru i Sztuki Ludowej zatrudniający historyka sztuki, etnografa i etnomuzykologa, który prowadzi dokumentację twórczości ludowej we wszystkich jej przejawach, udziela konsultacji zespołom i twórcom, organizuje pokazy i konkursy, walczy o dotacje i zapomogi. Oczywiście w centrum zainteresowania pracowników Działu są zespoły i twórcy autentyczni, nie splamieni merkantylizmem i myśleniem o sposobach powielania masowego „autentyzmu ludowego” w stylu „Cepelli”. A sprawa utrzymania w dziewczęciwej intencji wiejskich twórców wcale do łatwych nie należy. No bo niechaj tylko gdzieś tam zabrzęczą dutki!... Ale pracownicy Działu Folkloru i Sztuki Ludowej no-

wosądeckiego WOK-u to ludzie zaangażowani w swojej pracy, w swoim powołaniu, nawiedzeni. Potrafią wyznaczyć granicę pomiędzy niezakłamaną potrzebą tworzenia piękna rozkwitającą między opłotkami, a przemysłowością związaną z robieniem pieniędzy. Ich fascynacja swoją pracą zaowocowała pomysłem zorganizowania obecnego Pierwszego Biennale twórczości ludowej (czy musiano przyjąć taką bombastyczną nazwę dla niniejszego „pokazu”) jako efektu ogólnowojewódzkiego konkursu plastycznego. Sam konkurs można uznać za imprezę udaną. Za łaską oceną przemawia i poziom zaprezentowanych prac, i ich różnorodność, i fakt, iż obłął on rzeczywiście całe województwo. Zgłosiło się doń 120 twórców nadsyłając ponad 500 prac. Dopuszczono zaś 200 prac 88 twórców. Jak na konkurs przystało jury pod przewodnictwem Aleksandra Jackowskiego z Instytutu Sztuki PAN przyznało 14 nagród i 23 wyróżnienia. Pierwszą nagrodę otrzymał Piotr Kwit z Zalesia, trzy drugie Tadeusz Zachwieja ze Szczawnicy, Jan Potaczek z Mszany Dolnej i Jan Konieczny z Bukowiny Tatrzańskiej. Gratulujemy!

ANDRZEJ B. KRUPIŃSKI

Zaprosili nas

„Kierownictwo partyjne i służbowe Komendy Wojewódzkiej MO w Nowym Sączu na uroczyste spotkanie z okazji 37 rocznicy powołania organów Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa;

• Zarząd Wojewódzki Związków Bojowników o Wolność i Demokrację w Nowym Sączu na uroczystą akademię z okazji Dnia Wojska Polskiego;

• Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej w Nowym Sączu na II Wojewódzki Zjazd Delegatów Cynisk TRKF;

• Gminny Ośrodek Kultury w Korzennej na spotkanie z kombatantami II wojny światowej z okazji Dnia Wojska Polskiego;

• Koło Miejskie Związków Bojowników o Wolność i Demokrację w Grybowie na uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej poświęconej poległym partyzantom AK;

• Biuro Wystaw Artystycznych w Nowym Sączu, galeria w Zakopanem na otwarcie wystawy fotografii Zdzisława Grucy „W tatrzańskiej dolinie”;

Jerzy Leśniak

Kultura zza siódmej miedzy

Wieś Łętowe w gminie Mszana Dolna położona jest wśród dorodnych lasów. Niebogata, tak jak na przykład Lubomierz, choć przodująca w produkcji żywności. Mieszka tu między innymi Władysław Trybun, przewodniczący Krajowego Związku Hodowców Owiec, niedgdy poseł na Sejm PRL. Jedynym miejscem, gdzie spotykają się mieszkańcy wsi jest kościół i Klub Rolnika.

Młodzież w wiosce podobnie jak w innych okolicznych miejscowościach jest dwuzawodowa. Rano w pracy w Mszanie Dolnej, po południu pomoc rodzicom w gospodarstwach. Niewiele jest samodzielnych rolników i rolniczek przed trzydziestką. Jedną z nich jest Kazimiera Majerczyk, wysoka, czarnowłosa, przewodnicząca Zarządu Gminnego ZMW, prowadząca samodzielnie gospodarstwo rolne. „Odnów” kojarzy się jej z klubem, gdzie można spotkać się i porozmawiać. Po powrocie z „wynajania” w województwie walbrzyskim Kazi i jej kolegom zakiełkowała myśl o stworzeniu Klubu Rolnika z prawdziwego zdarzenia. W wynajętym od prywatnego właściciela domu wygospodarowano dwa pomieszczenia. Jedno bardzo malutkie, drugie nieco większe. W sam raz, aby w jednym umieścić punkt sprzedaży „Ruchu”, w drugim salę klubową.

Od grudnia ubiegłego roku praca ruszyła pełną parą. Związek Młodzieży

Wiejskiej w gminie Mszana Dolna liczy blisko dwieście osób, z tego na Łętowe przypada ponad czterdzieści. I jak mówi Ryszard Bruzi, poeta i autor fraz: „Zrobił się wiele. Rozkreślił się zespół wokalo-muzyczny, powstał kabaret oparty wyłącznie o nasze, własne teksty. Mówimy i śpiewamy o sprawach wsi, nie oszczędzamy przesady i dyktatorów, krytykujemy wady środowiska i zatechę stosunki między ludzkie, obgadujące sąsiadki.

Młodzi z Łętowego zwrócili się do naczelnika Czesława Liszki z prośbą o pomoc w znalezieniu odpowiedniego lokalu. Zaproponowano im część remizy Ochotniczej Straży Pożarnej, strażnicy wyraził zgodę. Trzeba tylko wymienić drzwi, podłączyć ogrzewanie elektryczne. Obok remizy jeszcze przed zimą powstanie boisko do siatkówki. Jest również miejsce na łodowisko. Wszyscy mówią „zgoda”, ale sprawa wprowadzenia się do remizy niepokojąco się opóźnia. Dlaczego?

Kilka kilometrów dalej z podobnymi

kłopotami borykają się dziewczęta i chłopcy z Łostówki. Na końcu wsi stoi pusta kamienica, którą można by zagospodarować dla potrzeb młodzieży. Maria Chorągwicka, młoda meżatka i przewodnicząca Kola Gospodyń Wiejskich latem zorganizowała dziecięcinę, który po kilku dniach trzeba było zlikwidować. Władze oświatowe uznały go za „dziki” i nikt nie przyszedł leśtowanom z pomocą.

Koło ZMW w Łostówce choć osamotnione, jest jedynym organizatorem życia kulturalnego wsi. Tutaj odbywają się spotkania z seniorami, wieczornice chopinowskie, pogadanki z prezentacją reprodukcji Wyczółkowskiego i Chelmonskiego.

Bronisława Małec pamięta jeszcze „stary” ZMW sprzed kilku lat: — Jeżeli chcemy, aby w naszej wiosce coś się zmieniło — to musimy otrzymać nowy lokal.

Do tej pory jak nie mieli co z wolnym czasem robić, to kupowali po prostu wino lub wódkę i pili. Taką mieli atrakcję. Do Mszany na dyskotekę nie jeździli, bo ostatni autobus do Łętowego i Łostówki przyjeżdża bardzo wcześnie. Na takśówkę zaś nie każdego stać. Klub jest dla nich szansą. Dla młodzieży z pobliskich wiosek także, bo i one są ubogie w placówki kulturalne. Już teraz przychodzą koledzy z innych wiosek dopytując się, kiedy ruszają z właściwą działalnością.

Nasz niewiarygodny kryzys gospodarczy i udręki codziennego bytowania nie sprzyjają myśleniu o sprawach kulturalnych. Mało się o nie mówi. Mimo to dają się słyszeć głosy ostrzegawcze, że zaniedbania w tej dziedzinie mogą spowodować straty trwalsze i groźniejsze dla losu narodu niż błędy gospodarcze.

Naddunajeckie stróże i zamki (4)

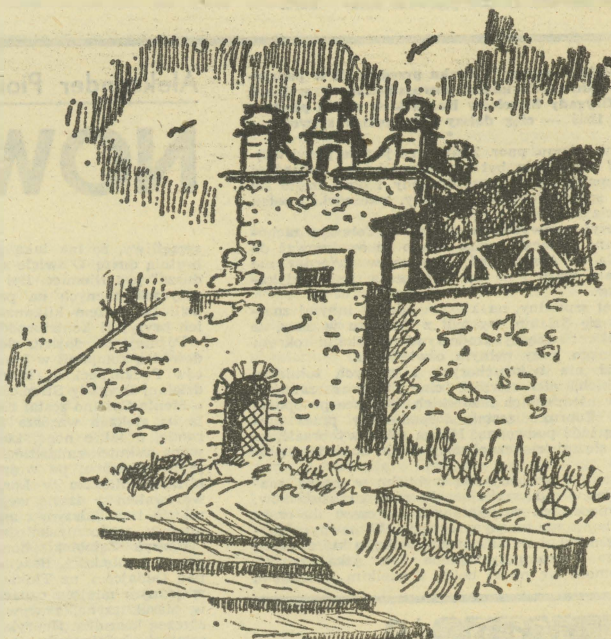
W NOWYM SĄCZU

przynębiające wrażenie, pamięta w historii swojej inne czasy”. I rzeczywiście. W nim to przecież w roku 1394 spótkali się Władysław Jagiełło i królowa Jadwiga z cesarzem Zygmuntem Luksemburskim, aby podpisać traktat pokojowy. I nie był to jedyny pobyt pary królewskiej na zamku w Nowym Sączu. W latach 1469–1470, kiedy Kraków opanovała zaraza do Nowego Sącza wysłał Kazimierz Jagiellończyk swoich synów pod opieką słynnego Filipa Buonacorsi, zwanego Kallimachem i Jana Długosza. W roku 1494 Nowy Sącz gościł udającego się na zjazd Jagiellońców w Budzie Jana Olszacha. Tu też w roku 1512 zatrzymała się naręczona Zygmunta I Starego Barbara Zapolya. Ostatnim koronowanym gościem zamku nowosądeckiego był Jan Kazimierz uchodzący przed następującymi wojskami Karola Gustawa w roku 1655. Po tym wydarzeniu następuje już stopniowy upadek i miasta i zamku, który przyspieszają: pożar zamku w roku 1768, a następnie rozbiory Polski i spowodowana nimi likwidacja starostwa sądeckiego (1784 roku).

Późniejsze losy zamku są szare i mało ciekawe. W roku 1812 niszczy jego basztę i nadwala mury wielki wylew Dunajca. W dwadzieścia lat później nieco podreperowany przeznaczony zostaje na koszary austriackie, a w roku

1846, podczas rabacji chłopskiej mieści się w nim więzienie. Byłby zapewne zamek nasz zupełnie popadł w ruinę, gdyby nie podjęto jego remontu w latach dwudziestych i trzydziestych naszego stulecia i zaadaptowanie go w roku 1938 na Muzeum Ziemi Sądeckiej. Niestety wysadzenie go w powietrze w styczniu 1945 roku położyło właściwie kres istnieniu zamku jako jednolitej monumentalnej budowli. Nieszczęście tym większe, że wraz z zamkiem unicestwieniu uległo również muzeum z jego zbiorami. Wprawdzie po wojnie przeprowadzono szereg prac rekonstrukcyjnych, powstały nawet projekty odbudowy niektórych elementów zamku, jak na przykład budynku północno-zachodniego, który zachował się w części piwnicznej i przyziemi, alifci z planów tych jak dotąd nie nie wyszło mimo zaangażowania się w sprawę wielu oddanych miłośników Nowego Sącza. Miejmy jednak nadzieję, że sprawa dalszych losów pozostałości zamku w Nowym Sączu nie zostanie zawieszona na przysłowiowym kolku. Wróćmy do niej przy okazji wystawy jaką zamierza w najbliższym czasie zorganizować Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu, a której głównym bohaterem będzie nasz zamek.

ANDRZEJ B. KRUPIŃSKI



Rys. AUTOR

Już trzeci sezon pływają po Bałtyku jacht „Dunajec”. Ten piękny, mahoniowy, pełnomorski jol, o powierzchni żagla 80 m², zbudowany w stoczni jachtowej im. Conrada w Gdańsku, był wodowany 23 czerwca 1979 r. Komandor Jacht Klubu PTTK Beskid, dr Jerzy Masior, przez wiele lat szukał sprzymierzeńców i środków na budowę jachtu: rozwijające się żeglarskie nowosądeckie zmierzano konsekwentnie do celu, jakim były pływania morskie.

Z początkiem 1978 r. powstaje komitet budowy jachtu, który spotyka się z życzliwym poparciem ówczesnego I sekretarza KW PZPR — Henryka Kosteckiego. W Komitecie łączą swe siły, umiejętności organizacyjne i zapal Wł. Stendera, E. Nowak, M. Smaga, Wł. Mróz i K. Pierzchała. Znajdują również przychylny klimat w stoczni gdańskiej. Jacht schodzi na wodę w rekordowym czasie. Jednak fundusze zebrane w zakładach pracy i instytucjach nie wystarczalyby. Na szczęście władze wojewódzkie rozumieją rolę, jaką „Dunajec” odegra w zbliżeniu Sądectwiny, a zwłaszcza jej młodzieży, do morza.

Ten jacht to pierwsza pełnomorska, prawdziwie nowosądecka, jednostka morska. Jest dzielny, szybki, nowoczesny, doskonale wyposażony i piękny. Wyróżnia się syl-

wetką i konstrukcją. Jest drewniany, a to już dzisiaj rzadkość w budownictwie jachtowym. Jego dojeżdża do keł w którymkolwiek porcie zawsze ściga ciekawych. Na nieomal bliźniaczej łodzi Jaskuła opłynął kulę ziemską w swym rejsie non stop.

Dzisiaj S/Y „Dunajec” ma już za sobą liczne rejsy szkoleniowe i turystyczne z sądeckimi żałogami. Niedawno powrócił z miesięcznej wyprawy do Anglii. Sądzone są mu na pewno dalsze szlaki morskie i oceaniczne.

Pierwszym kapitanem jachtu był Maciej Smaga. W bieżącym roku dowództwo objął kpt. Jerzy Kisielewski. Zapiski z dziennika pokładowego, które dziś drukujemy, powstały w czasie jednego z tegorocznych rejsów. Większość żałogi stanowili członkowie Jacht Klubu PTTK „Beskid” — młodzież szkół nowosądeckich. Dobrze się dzieje, że nie tylko pływacze potrafili, ale i ciekawie opowiadać. Zwłaszcza Jadzia Pieniążkówna i Wiesiek Król, których notatki posłużyły Jerzemu Masiorowi do opracowania tego materiału.

Jerzy Masior

Tęsknota morza

Kilwrem rozciętą horyzont w nagrzanym kręgu jesieni — będziemy szli na południe, wochta się tylko wymieni.

Będziemy tkwić w tym błękie morza tęsknota spełni, kursom busoli posłuszni w snach o najdalszej przystani.

Rorktols morza o zmierzchu, w bokstragach skrzynie Oriona, oczy nocy — wachta na deku, busola w kurs zapatrzona.

W rejsie tym liczą się chwile — dni w niepamięci zagina, Zeglarze jak wszyscy święci ku przeznaczeniu płyną...

(Z tomiku „Chodzenie na wiatr”)

REJS

Zapiski pokładowe z S/Y „DUNAJEC”

15.VII — ŚRODA

Jestem spóźniona o dwa dni. Nie załatwiłam na czas formalności w Sączu i teraz mam wyrzuty sumienia. Wiem już, że „Dunajec” nie będzie czekał na mnie w Szczecinie — przepływa dziś do Trzebieży. Docieram tam około 11.00, ale jachtu jeszcze nie ma. Objęziona tobołkami własnymi i gitarą chłopaków — czekam. Jacht dochodzi do kei o 18.30. Ma uszkodzony silnik. Jest to poważna awaria, bo bez silnika w morze nie wyjdziemy — takie są przepisy; chodzą głównie o zdolność manewrową w portach. Kłopot tym większy, że serwis Volvo-Penta jest tylko w Pucku lub w... Szwecji. Liczymy więc na złote rączki stoczniovców i znajomości naszego kapitana.

Wprowadzam się na jacht. O 19.00 kolacja, a potem długo w noc siedzimy przy gitarze. Pozwala nam to trochę poznać kapitana i „pierwszego”. Sądzę, że i oni nas „obwąchują”: już za parę godzin będą odpowiadać za żałogę i jacht w każdej sytuacji. Komary. Pada deszcz.

16.VII — CZWARTEK

Szarym świtem wychodzimy z portu o żaglach. Wieje z zachodu. Na szczęście „Dunajec” chodził ostro do wiatru, bo wytrasowany kanał na Zalewie jest niezbyt szeroki. O 7.00 pierwsze śnia-

danie w rejsie. Wchodzimy do Kanału Piastowskiego i cumujemy przy doku pływającym Morskiej Stoczni Remontowej. Nasz kapitan ma tu „wejścia”. Dzięki temu wymieniamy o-ringi, naprawiamy silnik i uzupełniamy olej. W Swinoujściu tankujemy paliwo i cumujemy przy nadbrzeżu. Szykujemy się do skoku w morze. Jeszcze trzeba uzupełnić wodę. Jacek, nasz „drugi”, robi ostatnie zakupy. W kambuzie — jachtowej kuchni — wachują Tomek i Wiesiek. Ich grochówka w calosci ładuje za burtą. Drugie danie — jajka sadzone, także ma niesprecyzowaną bliżej konsystencję. To nasze pierwsze wachty kambuzowe, a już widzimy, że kucharzenie na jachcie wygląda trochę inaczej niż u mamy czy nad jeziorami w Znamierowicach. Chyba jednak przeżyjemy.

O 15.50 mijamy główkę portu. Wychodzimy w morze. Stawiamy sporo żagli i bierzemy kurs na północ do boi zwrotnej pod Arkoną. Wiesiek po bier pierwszy steruje w morzu. Na kompas. Łódka ucieka mu z kursu. Zwrócił nam się później, że pierwszy raz po sześciu latach trzymania rumpia miał kłopot ze sterowaniem. To nie „420” ani Finn, ale pełnomorska „osiemdziesiątka”. „Dunajec” jest zwrotny i posłuszny, ale trzeba się go nauczyć i zrozumieć. Po to zresztą tu jesteśmy. Już po kilku godzinach kolo sterowe zaczyna Wieśka słuchać. Jacht trzyma kurs.

17.VII — PIĄTEK

Jest 04.30. Wiesiek budzi mnie na wachcie. Moim oficerem jest Jacek M. Trzecim wachtownym jest Wiesiek Ł. To nasza pierwsza wachta na morzu. Wiatr stęzał, pogoda pochmurna. Całkiem nieźle huśta. Zaczynam chorować. W sztorniakach wychodzimy na pokład. Tu jest znacznie lepiej. Wprawdzie wieje 5-6^B, ale zaczyna świecić słońce. Zapinamy pasy, zrzucaamy grota. Przechyli maleje, ale dalej mamy 10 węzłów na logu. Boja zwrotna Arkony dawno za nami. Śniadanie jedzą tylko kapitan i „pierwszy” — reszta robi częste wycieczki za burtę. Zapachy z kambuzy są nie do wytrzymania. Ale przed obiadem, na który jest czerwony barszcz, zaczynamy już rozglądać się za jedzeniem. Dopychamy chlebem. Dobrze, że możemy już coś przekłnąć. Robi się słoneczna pogoda i nadal wieje. Fala jednak jest mniejsza. Powoli nasze błędniki wracają do normy. Dopływamy do brzegów Danii. Na trawersie mamy Kopenhagę, a po prawej burcie widoczne są brzegi Szwecji. W porcie jachtowym stolicy Danii las masztów; nigdy nie widziałam naraz tylu jachtów. Chciałoby się wejść do portu, ale coś — nie mamy paszportów.

Mijamy Hellenup, Charlettenlund, Skandsborg i jesteśmy pod Helsingör. Z odległości kilkudziesięciu metrów oglądamy zamek Hamleta w Kronborg. Wyobraźmy sobie, że będzie to stare, potężne zamczysko — jest inaczej, ale i tak nam się podoba, zwłaszcza z morza, w zachodzącym słońcu. Wchodzimy na wody Kattegatu.

Aleksander Piotr Zajac

NOWOSĄDECZANIE

Uczestnik obrony Tobruku przedstawił w poprzednich odcinkach udział nowosądeczan w walkach Sam. Brygady Strzelców Karpackich wśród plasków Libi. Dziś — ciąg dalszy żołnierskich sylwetek.

Józef Szlamp, ppor. Znałem go jeszcze przed wojną. W Brygadzie był dowódcą plutonu w jednej z kompanii 3 batalionu Brygady i dość często się z nim spotykałem. Zawsze miły, koleżeński i pełen poczucia humoru.

Przeżył niezwykle przygody. W Tobruku zachorował na żółtaczkę, więc miano go ewakuować do szpitala w Aleksandrii, bowiem w twierdzy nie było ani warunków do wyleczenia, ani medykamentów.

Okręt szpitalny, na którym między innymi znajdował się Szlamp, wyszedł z Tobruku w nocy, ze wszystkimi niedzignarodowymi oznakami okrętu szpitalnego, przy pełnym oświetleniu.

Wiół nie tylko chorych i rannych żołnierzy alianckich, ale również chorych oraz rannych jeńców niemieckich i włoskich. Wkrótce po opuszczeniu Tobruku został stoperowany przez niemiecką łódź podwodną. Można sobie wyobrazić, co działo się tej tragicznej nocy wśród huku fal i pło-
mien!

Szlamp, wyrzucony siłą wybuchu w morze, znalazł się wśród szukających ratunku rozbitków, w ciemnościach rozbijanych od czasu do czasu wybuchami na tonącym okręcie. W pewnym momencie natknął się na potężną belkę, u której przeciwnego końca przyczepiona była jakaś postać. Wygramolił się na tę belkę z wielkim wysiłkiem,

szczęśliwy, że ma taką ostoję i w dodatku jakąś bratnią duszę. O świcie spostrzegł, że owa „bratnia dusza” jest Niemiec. Był to jeniec, ranny w czasie potyczek nocnych na przedpolu tobruckim. Spędził tak razem kilkanaście godzin, nim wyłowili ich brytyjski kontrtorpedowiec.

Później, po dojeździe do zdrowia, Szlamp został dowódcą kompanii w 3 batalionie 3 Dywizji Strzelców Podkarpackich, która rozwinęła się z Samodzielną Brygadą Strzelców Karpackich, i w bitwie o Monte Cassino został ciężko ranny w dniu 13 maja na stokach wzgórza 593. Stracił prawe przedramię, a także nogę, która musiała być amputowana wskutek zmiażdżenia. Godnie znosił dźi swoje inwalidztwo; po wojnie ożenił się, jest ojcem bliźniąt. Mieszka w Londynie. Często się z nim widywałem w czasie mego tam pobytu; nie zmienił się i w dalszym ciągu jest to pełen poczucia humoru, serdeczny kolega.

Henryk Zgłobicki, bombardier. Był mi dobrze znany z młodości. Razem spędziliśmy wolny czas nad Dunajcem, na Tłokach. Spotykaliśmy się stale w jednym miejscu oznaczonym przez niego wbitą w piasek szyną, z wywieszoną czerwoną gimnastyczną koszulką. Henryk pracował wówczas w warsztatach kolejowych; imponował nam niezwykłą siłą i gołębiem sercem. W powstałw w tym czasie klubie podnoszenia ciężarów, zdaje się prowadzo-

nym przez Karbowlaka, wyraźnie wyróżniał się i rokował jako najlepsze nadzieje, które zresztą nie zawiodły; był najlepszym miotaczem sekcji lekkosportowej Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”.

Przedstawiał piękny typ prawdziwego sportowca. Po wybuchu wojny spotkałem go po raz pierwszy w Palestynie; było to w 1940 roku. Służył w artylerii Brygady i często odwiedzał moją kompanię.

W Karpackim pułku artylerii wkrótce dał się poznać jako wzorowy żołnierz i był podziwiany przez kolegów jako silacz. Sam podnosił i kładł łufę działu górskiego na juki przytoczone do mola, baczac tylko uważnie, czy koleczy mocno trzymając niesforne zwierzę za nogi. Trudno się dziwić tej przeczności, ponieważ zwierzęta te, nad wyraz wytrzymałe, silne i znoszące najcięższe warunki klimatyczne, miały tę wadę, że kopaly i wierzyły w najbardziej niespodziewanych momentach.

„Henio”, bo tak wszyscy go nazywaliśmy, przeszedł szczęśliwie obie kampanie, tzn. afrykańską i włoską, czyli był i w Tobruku, i pod Monte Cassino. Spotkałem go ponownie w Sączu w 1965 roku, gdy odwiedzaliśmy krewnych w kraju: on przybył z Australii, a ja z Anglii. Tęsknił za Polską, szczególnie za Sączem, ale nie mógł się zdecydować na powrót twierdząc, że nie ma tu już jego kolegów. W kilka lat później zmarł na serce w Australii.

ren, Alinge. Do licha! Dlaczego nie ma-
n... z...? Dlaczego...
... z...? To książeczka żeglarska wy-
s...a na zachodzenie do każdego por-
tu, nas nie dotyczy? Być tak blisko,
a znajdować się w cuglach przepisów,
w.z., paszportów i innych papierków!
Tu, na morzu, jakże niepotrzebne, bez-
sensowne wydaje się to zamykanie
świata. Płyniemy bardzo blisko brzegu.
Robi się wieczór. Krajobraz wyspy
przypomina nasz rodzinny Beskid Są-
decki: sporo lasów, wzgórz; czujemy
się swojsko. Na drogach migają światła
samochodów. Pulsująca świeci latarnia
na cyplu. Po minięciu Christianse moja
wchta idzie spać. Ci na deku mają
pełny wiatr, a więc niosą wszystkie
żagle. Ciągnie nas teraz ponad 200 m²
dąkronu. Za Bornholmem mijamy bli-
żniaka „Dunajca”.

19.VII — NIEDZIELA

Na psia wachę budzi nas, jak zwy-
kle, Wiesiek. Wiatr siadł do 2'. Spina-
ker zrzucono. Idziemy bakstążami i
trochę półwiatrem na grocie i genule,
kursem na południe. Na morzu dużo
statków; dobrze, że żaden z nich nie
idzie kursem na przecięcie. Mam w pa-
mąci książkę „Kołże na morzu”, pa-
mątam o zatonięciu S/Y „Janosika”.
Jest jasno, świeci księżyc. Ulatwia to
nawigację. Około 03 zaczyna się chmu-
rzyć, gęstnieje mgła. Przed końcem
wchty wiatr siada. Kapitan uruchamia
silnik. Jacek robi wpis do dziennika
i — koniec wachty. Do śniadania śpi-
my. Po posiłku robimy trochę klaru na
pokładzie i wchodzimy do Kołobrzegu.
C...prawa przy nadbrzeżu GPR. Mnó-
stwo gapiów. Cumujemy przy nadbrze-
żu rybackim. Przy kei stoi „Zawisza
Czarna”, sławny jacht harcerzy. Wresz-
cie jemy porządną obiad.

...oznajemy rozkosze postoju w por-
cie. Wprawdzie to tylko mały, polski
port, ale rozkosze są: dla oczu, uszu i...
podniebienia. W Kołobrzegu trwa Jar-
mark Solny. Opychamy się wspaniałymi
płatami śledziowymi, kupujemy
jabłka i wracamy na jacht. Bierzemy
prysznic. To, że woda zimna, nikomu
nie przeszkadza. Do portu wpływa S/Y
„...zartoryski”, na którym studenci wró-
cili z Ameryki Południowej. Są bardzo
serdecznie witani. Jachty w porcie po-
stały gale banderowej; także zagra-
niczne. Z okrętów strzelają salwy ra-
kiet. Na top „Czartoryskiego” wędruje
długa błękitna flaga — znak zakończe-
nia dalekiego rejsu. Wieczorem do na-
szej burty cumuje S/Y „Hasko”. „Pierw-
szy” na wachcie w kambuzie, więc je-
my bardzo dobrą kolację. Mamy gości:
znajomi kapitana i koleżanka Jacka.
Płyną opowieści, śpiewamy. Spać idzie-
my późno.

20.VII — PONIEDZIAŁEK

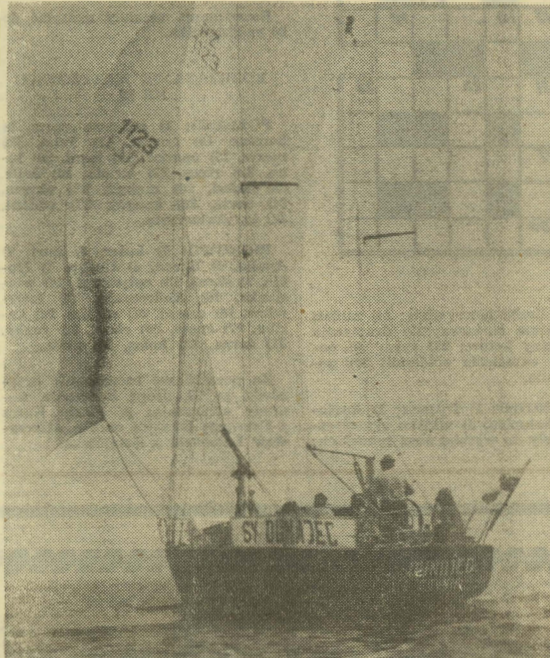
Kłopoty z gazem; została nam tylko
jedna butla. W Kołobrzegu gazu nie
ma. W południe wychodzimy w morze,
walcząc w główkach portowych z wy-
sołą falą pływową. Jedno doświadcze-
nie więcej. Tych doświadczeń żeglar-

skich nie brakuje nam w rejsie. Nie
tylko nawigacyjnych. Życie na jachcie
w morzu jest na swój sposób rytmem
w domu. Tylko, że rozkołysanym. Rytm
tego rozkołysu narzuca żeglarzom rytm
ich życia. Sterujemy na kompas, na
gwiazdy, na punkty na brzegu. Marz-
niemy i mokniemy, by już za chwilę
grzać się w najcieplejszym słońcu.
Walczymy z garami w kambuzie, w au-
tentycznym jachtowym piekielku, zwa-
szcza przy dużej fali. Spimy, śpiewamy,
wstawiamy z oliwkami rękami i no-
gami na najgorsze wachty, by stawać
się częścią morza w chwili uchwycenia
koła sterowego. I żeglujemy, żeglujemy...
Spaja nas przyjaźń. Po cichu —
bez słów i gestów. Inna niż lądowe
przyjaźń. Nasza — żeglarska, potrzeb-

życia tutejszych ludzi. Jakby większy

21.VII — WTOREK

Gazu nie ma i tutaj. To poważna
przeszkoda w kontynuowaniu rejsu.
Zamierzaliśmy jeszcze zrobić skok na
północ, pod brzegi Szwecji. Czasu by
wystarczyło. Głupi gaz ogranicza te
plany. Wiesiek, Łukasz i Tomek jadą
do Koszalina. Niestety, wracają z ni-
czym. My w tym czasie robimy klar
na pokładzie i w kambuzie. III wachta
wyczyszcila gretingi i wraz z kapitanem
zabiera się do malowania. Jacek uzu-
pełnia zapasy żywności, a ja zabrałam
się do prania ościelaczy. Zająć na jach-
cie nie brakuje.



na na małym pokładzie, w ciasnej ka-
binie. Potrzebna żaglom, ludzi i nam...
Morze, wspaniały organizator życia
jest także czarodziejskie urząd niena-
zowanych. Czyż wszystkie muszą mieć
otoczkę słów? Płyniemy, jesteśmy obok
siebie i tu, na jachcie, wyłącznie dla
siebie. My — załoga jachtu S/Y „Du-
najec”. Jest nam razem dobrze. Tylko
że o tym nie mówimy. Nosimy w sobie.
Jak będzie na lądzie?

Bierzemy kurs na Darłowo. O 19.35
cumujemy przy kei portu rybackiego.
Jest wieczór. Wybieramy się na wie-
dzanie miasteczka. Morze i rybacy na-
znaczają je swoistym piętnem. W po-
wietrzu czuje się różny od naszego rytm

Efektem postoju w porcie jest pysz-
ny obiad, po którym zaraz wychodzi-
my do Darłowa, aby nabrać wody.
Kolację jemy w restauracji, a potem
wychodzimy w morze. Płyniemy do
Gdyni, gdzie spotkamy nową załogę
„Dunajca”. Noc jest jasna. Nad niewi-
doczyną brzegiem warstwa chmur.
Spotkamy łowiące kutry. Mija nas
flagowy jacht PZZ „Zew Morza”. Wie-
je 5'B. Fala średnia.

22.VII — ŚRODA

Nad ranem widać brzeg. To Rozewie.
Dziś święto państwowe, a więc żeglar-
skim zwyczajem planujemy uroczystą

kolację. Mijamy Hel i już na Zatoce
Gdańskiej spotykamy idącą kontrkur-
sem „Pogorie”. Sliczny statek! Wra-
camy, aby płynąć z nią nasyć się pięknym
żeglarskim zjawiskiem. „Pogoria”
jest bardzo szybka i musimy postawić
spinakera, aby nie zostać w tyle. Po
kilkudziesięciu minutach zawracamy. O
18.40 cumujemy w basenie Zeromskiego
w Gdyni. Tu nocujemy. Przy nadbrze-
żu sporo ładnych jachtów, jak przy-
stało na najważniejszy i największy
port jachtowy kraju.

23.VII — CZWARTEK

Do wieczora zwiedzamy miasto. W
tym czasie wachtowi ćwiczą z sekstan-
sem i namiernikiem, i pitraszą w kam-
buzie. „Pierwszy” załatwia formalno-
ści w urzędach. Jest gaz; dlaczego tak
późno? Do Szwecji już nie pójdziemy.
Z portu wychodzimy o 23.00 i płyniemy
na Hel. Na wachcie zostaje sama
z kapitanem aż do 4 rano. Wreszcie
nauczyłam się sterować. W nocy łapie
nas burza. Mijamy „Zawiszę Czarnego”.
Na zatoce trwają regaty. Obok nas, na
spinakerach, przepływa wyścig. Mimo,
że jestem przyzwyczajona do takich
widoków na śródlądziu, tu robi to wra-
żenie szczególne. Szybkość lodzi, ich
walka z falą, tęcza żagli.

24.VII — PIĄTEK

O 10.00 wpływamy do portu na He-
lu. Krótki wypad do miasta: zwiedza-
my muzeum rybołówstwa, degustujemy
smażoną rybkę. Pechał O 1.00 wcho-
dzimy do Jastarni, gdzie będziemy no-
cować. Obiad na jachcie i wychodzimy
na ląd. Niektórzy próbują się kąpać w
zimnym morzu. Wieczorem dają o so-
bie znać komary; postój w porcie staje
się udręką. Smarujemy się rozpuszczo-
ną witaminą B. Trochę pomaga, ale
i tak jesteśmy niezłe pokasać.

25.VII — SOBOTA

Po śniadaniu bierzemy kurs na Gd-
ynię. To już ostatni etap rejsu. Na Za-
toce 4—5'B. Przed wejściem do portu
mamy awarię silnika i wchodzimy na
żaglach. Doświadczenie już mamy,
więc nieźle nam to wyszło. Wieczorem
organizujemy pożegnanią kolację na
jachcie. Siedzimy długo w noc — śpie-
wamy, wspominamy, snujemy plany na
przyszłość. Niby zwykły, żeglarski wie-
czór, tylko jakby smutniejszy, bo osta-
tni w tym rejsie. Chcemy podświado-
mie, tu, na pokładzie „Dunajca”, utrwalić
w pamięci każdy dzień i godzinę
pod jego żaglami. To jest nasz bagaż
na ląd — do Sącza.

26.VII — NIEDZIELA

Od rana klarujemy jacht: sprzątamy
kambuz, bakisty. Pakujemy nasze ba-
gaże. Na brzegu czeka nowa załoga.
Jeszcze wpis kapitana do książeczki z
jego opinią o każdym z nas: „zdolny
do dalszych pływów”. To zobowiązuje,
a zarazem wygląda na obietnicę. Łu-
kasz pierwszy wskakuje do wagonu.
Zapelniamy cały przedział w pociągu
Gdynia—Kraków...

Opracował JERZY MASIOR

W TOBRUKU⁽³⁾

Adam Ziemia, sierż. podch. Spotkałem go kilka-
krotnie w Brygadzie. Znałem jego rodzinę, a z bra-
tem Władysławem kolegowalem w czasach gimna-
zjalnych. Adam był zawsze nastawiony na jakąś
rzetelną robotę; uczynny, ruchliwy, nadzwyczaj ko-
leżeński i pełen pomysłów. Nawet w Tobruku, mi-
mo pełnienia powoźnych obowiązków w oddziale
służby transportowej i pod gradem bomb padają-
cych na ich stanowiska, sercem i duszą oddawał
się pracy w zespole rekradycyjnym periodyku pod
nazwą: „Przy kierownicy w Tobruku”.

...o — dziś już legendarne — piśmko, wydawane
w iscie bojowych warunkach, na włoskim zdoby-
czym papierze bardzo podłego gatunku, było roz-
chwytywane przez żołnierzy. Było ono jedynym
łącznikiem między żołnierzami Brygady, tkwiący-
mi na stanowiskach, w gniazdach oporu czy pie-
czarach rozrzuconych na kilkudziesięciu kilome-
trach obronnego odcinka. Dostarczało nie tylko
wiadomości o innych żołnierzach, o ogólnym po-
łożeniu, walkach różnych własnych patroli na przed-
polu, ale i pełne humoru obrazy z naszego szare-
go, czasem wręcz nędznego życia w Tobruku. Te
zartobliwe sceny, wzięte wprost z kazamat czy
schronów i natychmiast przelewane na papier, były
odwiedzieniem atmosfery panującej wśród żoł-
nierzy Brygady, krzepły i podtrzymywały morale
żołnierzy. W swoich zbiorach posiadam kilkanaście

kart tego periodyku, odbitych na pokólkim papierze,
a stanowiących miłą i cenną pamiątkę.

Dziś Adam jest bardzo schorowany, mieszkając
w Sączu, gdzie powrócił bezpośrednio po zakończeniu
wojny i demobilizacji Polskich Sił Zbrojnych na
Zachodzie. Wspomina czasy tobruckie z rozrę-
waniem, również jak i późniejsze boje, które prze-
szedł na szlaku walk 2 Korpusu we Włoszech: Monte
Cassino, Ankone czy Bolonia.

Jan Żółciński, plutonowy. Nie znalazłem go przed
wybuchem wojny. Przyszedł do meej kompanii jesz-
cze w Syrii i powierzyłem mu dowództwo jednej
z drużyn. Był zawsze na miejscu, poważny, bardzo
pracowity, cichy i mało mówiący, ale za to dużo
działający. Nie zdradzał się ze swym konspiracyj-
nym doświadczeniem z pracy w kraju w czasie
okupacji ani z tym, w jaki sposób dostał się do
Brygady. Dopiero z danych ewidencyjnych dowie-
działem się w ogólnych zarysach o jego niebez-
piecznej karierze w pracy. Nie wspominałem jednak
o tym nigdy, szanując jego tajemnicę i ceniąc
skromność.

Żółciński był kierownikiem komórki przerzutu
w rejonie nowosądeckim i ogniem łączności mię-
dzy krajem a ośrodkiem w Budapeszcie. Z począt-
kiem maja 1940 roku, po licznych wypadkach innych
czładczy, otrzymał rozkaz przekroczenia granicy
tym samym szlakiem, którym wysyłał kurierów;

udał się więc do Budapesztu. Stamtąd szybko skie-
rowano go do Syrii, do organizującej się Brygady
Karpackiej.

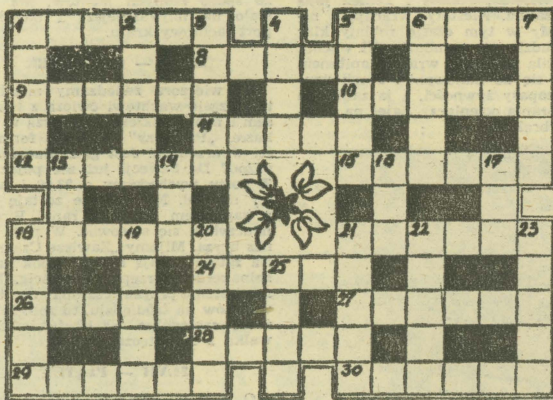
Przeszedł w mojej kompanii cały szlak Brygady
Karpackiej, później w 3 Dywizji Strzelców Kar-
packich kampanię włoską i wyszedł z niej bez
uszczerbku. Wiadomo mi, że powrócił do kraju
po demobilizacji i osiedlił się w Krakowie; tam
kilka lat temu zmarł.

Po czterdziestu latach od owych dni mogę — ja-
ko jeden z najstarszych spośród nas — stwierdzić,
że byliśmy pierwszymi reprezentantami naszego
miasta, którzy walczyli przeciwko hitlerowskiemu
najeźdźcy w północnej Afryce, szczególnie w To-
bruku, tej twierdzy, której bohaterka obrona prze-
szła do historii II wojny światowej.

Do odradzających się Polskich Sił Zbrojnych na
obcej ziemi nowosądeckanie przedzielali się spod
niemieckiej okupacji różnymi drogami z potrzeby
pełnienia żołnierskiego obowiązku w stosunku do
Matki-Ojczyzny. W pełni też urzeczywistnili swój
zamiar: s podniesionym czołem, s pocuciem dumy,
a zarazem i skromnością jak jak to czynili ich
ojcowie i dziadowie. Niech pamięć o Nich pozosta-
nie w annałach naszego miasta, niech utrwali się na
równi z pamięcią o tych nowosądeckanach, którzy
bohatersko walczyli w wojnie obronnej 1939 roku
i w różnych podziemnych organizacjach antyhit-
lerowskich, męczennikach zakatowanych, bądź nie-
winnie rozstrzelanych przez hitlerowskich zbirów,
o żołnierzach spod Narwiku, Falaise, Monte Cassino
i uczestnikach walk na szlaku bojowym od Lenino
do Berlina...

DUNAJEC 9

Krzyżówka nr 42



POZIOMO: 1) dawna stolica Maroka; 5) kaucja, zestaw; 8) załoga M. Czerwonego; 9) torbaczy; 10) średniowieczny śpiewak kościelny; 11) motyw dekoracyjny w formie spłotu liści; 12) starożytna nazwa Anglii; 15) ukochany Afrodyty romansowany przez dżika; 18) zawilec; 24) wielkość charakteryzująca się

jedną liczbą rzeczywistą; 24) zamaz; 26) palma cukrowa; 27) drapieżnik z rodziny kotów; 28) ryś; 29) potoczne określenie epidemii; 30) posiadzenie.

PIONOWO: 1) trygona; 2) Apollonia Chałupiec; 3) włókno syntetyczne, służy do wyrobu sieci rybackich;

4) materiał opatrunkowy; 5) ma swoje źródła w Krompolowie na Wyż. Krakowsko-Częstochowskiej; 6) wieś w Kotlinie Nowotarskiej z zabudowlami klasy „0”; 7) w hodowli zwierząt mieszaniec międzyrasowy; 13) ryba słodkowodna z rodziny karpowatych; 14) narząd wzroku; 16) kryty pomost statku; 17) dopływ Odry; 18) Indianin z plemienia z grupy Alapasków; 19) grysiak; 20) jezioro w pd.-wsch. Afryce; 21) czajnik; 22) jednostka natężenia prądu elektrycznego; 23) tytuł szlachecki w Indiach; 25) tytuł władcy u ludów mongolskich i tureckich.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 26 października.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 39

POZIOMO: 1) rekonwalescent, 9) komtur, 10) rzeźba, 11) Talia, 12) czerw, 15) namiar, 19) losos, 20) kino, 22) rzęch, 23) zwada, 24) enur, 25) okład, 28) mefraż, 32) akwen, 34) aorta, 36) kangur, 37) wolant, 38) karykaturzysta.

PIONOWO: 2) kuter, 3) nurt, 4) Apollo, 5) Ekran, 6) Chelm, 7) Nubia, 8) skecz, 13) epigramat, 14) włosanka, 16) Andromeda, 17) interwlew, 18) ruezaj, 21) rozejm, 26) kairu, 27) cnota, 29) elana, 30) rugby, 31) żarna, 33) kolos, 35) awiz.

Ze prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 39, drogą losowania, nagrody otrzymują: p. Maria Karcz z Czarnego Dunajca p. Mieczysław Lubawski z Sulejówka.

SPORT

KLASA MIĘDZYOKRĘGOWA

11.X.; Start Nowy Sącz—Okocimski 1:0, Kolejarsz Stróże—Limanovia 1:1, Błękitni Tarnów—Wisłoka 1b Dobica 1:0, Unia Niedonia—BKS Bochnia 1:1, Igloo Pol Dobica—Dunajec Nowy Sącz 0:0, Grybówia—Sandeja 0:0, Tarnovia—Radłovia 1:1, Harnas Tymbark—Chemik Pustków 1:1.

1. Igloo Pol	12	21	42:9
2. Tarnovia	11	18	28:13
3. Dunajec	12	16	19:14
4. Sandeja	18	19	26:13
5. Radłovia	12	15	21:17
6. Start	12	14	20:14
7. Chemik	12	14	19:13
8. Kolejarsz	12	13	18:11
9. Okocimski	12	11	16:24
10. Wisłoka 1b	12	10	19:23
11. BKS	12	10	17:23
12. Limanovia	12	9	13:24
13. Unia	12	8	16:26
14. Harnas	11	8	14:28
15. Grybówia	12	7	12:32
16. Błękitni	12	6	11:32

KLASA WOJEWÓDZKA

Wierchy Rabka—Poroniec 1:0, Ogniwo Piwniczna—Sokol Stary Sącz 5:1, Turbacz—Sokol 3:0 (w.o.), Sokol—SN bież 4:0, Dunajec 1b Nowy Sącz—Glinik 1b Gorlice 0:1, Motor Nowy Targ—Sandeja 1b 3:0, SN PTT Zakopane—Zawada 0:2, Poprad Rytro—Muszyna (mecze przełożony). Z weryfikacji: Turbacz—Sokol 3:0 (w.o.), Sokol—SN PTT 0:2 (w.o.).

1. Glinik 1b	15	15:9
2. Turbacz	15	21:10
3. Ogniwo	12	23:11
4. Poprad	12	16:7
5. Zawada	10	14:10
6. Motor	9	15:13
7. Szczel	9	13:13
8. Wierchy	8	8:14
9. Dunajec 1b	7	20:19
10. SN PTT	7	10:16
11. Sandeja 1b	6	15:10
12. Sokol	6	9:26
13. Muszyna	5	8:12
14. Poroniec	5	8:21

CENTRALA TECHNICZNO- HANDLOWA ELEKTRONIKI UNITRA SERWIS

ZESPÓŁ ZAKŁADÓW
HANDLOWO-USŁUGOWYCH
ELEKTRONIKI w Krakowie,
informuje, że

Zakład Usługowy Elektroniki
w Nowym Sączu, ul. Bierała 22
po reorganizacji Zakładu

wykonuje

NAPRAWY

gwarancyjne
i odpłatne:

- odborników telewizji kolorowej: „Jewisz”, „Thomson”, „Rubin”, „Elektron”
- odborników telewizyjnych przenośnych produkcji krajowej
- tunerów
- radioodborników „Julia”, „Stereo”, „Radmor”, „Merkury” itp.
- zestawów „Polonez”
- magnetofonów kasetowych Hi-Fi i popularnych
- magnetofonów spłowych Hi-Fi
- radionomagnetofonów produkcji krajowej
- kalkulatorów produkcji Zakładów „Eltra” w Bydgoszczy

oraz naprawy odpłatne sprzętu elektroakustycznego.

Zakład zaprasza PT Klientów
w godz. 9.30—17.

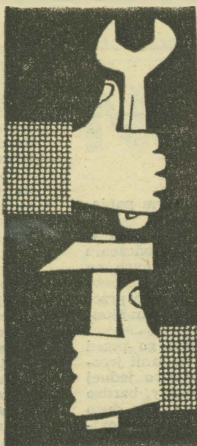
Informacje i zgłoszenia tel.
533-41.

Dojazd autobusami nr nr 7,
28 i 4 do ul. Nawojowskiej lub
ul. Batorego.

Krakowskie Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich nr 2

w Krakowie, al. Planu 6-letniego 15
oraz KRAKOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
ROBÓT INŻYNIERSKICH NR 1
w Krakowie, ul. Mazowiecka 25

prowadzące budowy w kraju i za granicą
w porozumieniu z Wojewódzką Komendą
Ochotniczych Hufców Pracy w Krakowie



PRZYJMUJE do

Ochotniczego

HUFCA PRACY

Nr 17-8

w Krakowie, ul. Lanowa 39

mężczyzn w wieku 18—22 lat, w zawodach:

- monter elementu żelbetowych,
- montera nawierzchni drogowych,
- montera zewnętrznych sieci komunalnych,
- cieśli budowlanych.

W drugim roku pracy w Hufcu Istnieje
możliwość zdobycia drugiego zawodu:

- spawacza elektryczno-gazowego, a dla wyróżniających się w pracy
- kierowcy samochodowego.

W okresie pobytu w Hufcu, junacy OHP odbywają
szkolenie obronne, a po jego zakończeniu uzyskują
przeniesienie do rezerwy. Przedsiębiorstwo zapewnia
junakom:

- bezpłatne zakwaterowanie
- częściowe odpłatne wyżywienie
- umundurowanie OHP
- zwrot kosztów przejazdu, 1 raz w miesiącu, celem odwiedzenia rodziny
- prawo do korzystania z akcji socjalnej prowadzonej przez przedsiębiorstwo
- wynagrodzenie wg systemu akordu zryczałtowanego, zgodnie z obowiązującymi przepisami w rezerwie budownictwa

W okresie pobytu w Hufcu Istnieje możliwość korzystania
z obiektów sportowych i artystycznych.

Po 2 latach nienagannej pracy w Hufcu Istnieje
możliwość wyjazdu za granicę na budowy eksportowe,
prowadzone przez wymienione przedsiębiorstwa.

Wyjeżdżając z domu do Hufca należy zabrać ze sobą:

- dowód osobisty lub tymczasowy dowód tożsamości
- książeczkę wojskową lub zaświadczenie o stawianiu się do rejestracji wojskowej
- ostatnie świadectwo szkolne.

Bezpłatne bilety na przejazd do Krakowa wydaje
gminne, miejskie lub wojewódzkie Zarządy Związku
Socialistycznej Młodzieży Polskiej. Dojazd do Hufca
17-8 OHP z Dworca Głównego PKP w Krakowie 1
PKS — tramwajem nr 3, a następnie autobusem linii
„127” do ul. Lanowej lub też do Krakowskiego Przed-
siębiorstwa Robót Inżynierskich nr 2 w Krakowie,
al. Planu 6-letniego 15 tramwajami linii 4 i 25 w kie-
runku Nowej Huty (wysiadając na 6 przystanku napre-
ciw AWF) albo do Krakowskiego Przedsiębiorstwa
Robót Inżynierskich nr 1 w Krakowie, ul. Mazowiec-
ka 25, autobusem linii „119” z Dworca Głównego PKP
lub PKS do przystanku przy al. Słowackiego (obok
placu Nowy Kleparz).

Chętni do podjęcia pracy proszeni są o zgłaszanie
się w Dziale Zatrudnienia i Szkolenia wymienionych
przedsiębiorstw.

PIĄTEK

PROGRAM I

- 6.00 TTR, RTSS — fizyka;
- 6.30 TTR, RTSS — chemia;
- 7.00 Rolnicze rozmowy;
- 8.00 Dla szkół: geografii, kl. 5;
- 11.00 Diagram dla uczniów — kl. 5-6
- 13.30 TTR — uprawa roślin;
- 14.00 TTR — mechanizacja rolnictwa;
- 15.40 Redakcja szkolna zapowiada;
- 15.55 Nurt — porozmawiajmy;
- 16.25 Program dnia;
- 16.30 Dziennik;
- 17.00 Dla dzieci: „Piątek z Pankracym”;
- 17.20 „Człowiek i morze” — serial dokumentalny;
- 18.20 Kronika;
- 18.50 Dobranoc;
- 19.00 „Z archiwum telekina” — „Przygody pana Michała” (5);
- 19.30 Dziennik;
- 20.00 Temat dnia;
- 20.15 „Na drugiej linii frontu” (5) — „Pięć dni”;
- 21.50 „Monitor rządowy”;
- 22.20 „Bistro” — program rozrywkowy;
- 23.00 Dziennik;

PROGRAM II

- 18.15 Program dnia;
- 18.20 „Camerata”;
- 18.50 Wieczór Telewizji Poznań na antenie „Dwójki”;
- 19.30 Dziennik;
- 20.00 Wieczór Telewizji Poznań na antenie „Dwójki”;
- 21.45 24 godziny;
- 21.50 Wieczór Telewizji Poznań na antenie „Dwójki”;

SOBOTA

PROGRAM I

- 6.00 TTR — uprawa roślin;
- 6.30 TTR — mechanizacja rolnictwa;
- 7.00 TTR — hodowla roślin;
- 7.30 TTR — mechanizacja rolnictwa;
- 8.00 Dla młodych widzów: „Sobótka” — w programie film z serii „Cudowny świat Walta Disneya”;
- 14.55 Program dnia;
- 15.00 Siedem anten;
- 16.15 Radar;
- 16.30 Dziennik;
- 17.00 „Wędrowni z kamerą” — „Kanadyjska praca” — serial przyrodniczy;
- 17.30 „Gwiazdozbiór” — Greta Garbo (2);
- 18.20 Monitor sejmowy;
- 18.50 Dobranoc;
- 19.00 „Z archiwum telekina” — „Przygody pana Michała” (6) — „Komendant stacyjny”;
- 19.30 Dziennik;
- 20.15 „Loteria” — komedia filmowa — reż. Vittorio de Sica;
- 21.10 Międzynarodowy Konkurs Skrzypcowy im. Henryka Wieniawskiego;
- 21.45 „Bliżej i dalej”;
- 22.10 Dziennik;
- 22.40 „Cyfrowe spotkanie z balladą” (3);

PROGRAM II

- 15.25 Program dnia;
- 16.00 „Ojciec syna” — film dokumentalny;
- 17.00 „I pierwszy porwy” — (7) — ostatni odcinek serialu;
- 18.20 „Klub sześciu kontynentów” — „Ostatni rejs”;
- 19.00 Kronika;
- 19.30 Dziennik;
- 20.00 Z estrady Interwizji;
- 21.20 24 godziny;
- 21.30 „Książę regien” (8) — „Porzeka i zwycięstwo”;
- 22.25 „Spotkanie w drodze”;

TV BRATYSŁAWA

- 8.20 Pionierka Jaskółka;
- 11.00 „Zabijcie cie, McKellari” — film z serii „Gorączka ziota”;
- 13.25 „Złote koło” — transm. z turnieju piłki rowerowej;
- 14.25 Ruda Hvezda Cheb — Dukla praga (piłka nożna);
- 16.25 „Wszyscy na morzu” — film dla dzieci;
- 17.55 6+1;
- 19.10 Wieczorka;
- 19.30 Dziennik TV;
- 20.00 „Dobry wieczór kuracja” — franc. film kryminalny z A. Gardot;
- 21.45 Bramki, punkty, sekundy;
- 21.55 „Kot na drodze” — progr. baletu TV CSRS;
- 22.25 „Bakalarze 1981”;
- 23.40 „Karnawał jest snem...” — film o sambie i jej twórcach;

NIEDZIELA

PROGRAM I

- 6.00 TTR — hodowla zwierząt;
- 6.30 TTR — mechanizacja rolnictwa;
- 7.00 TTR, RTSS — „Wiedza naszą szansą”;
- 7.20 „Alarm przeciwpożarowy trwa”;
- 7.30 „Nowocześnie w domu i zagrodzie”;
- 8.00 „Tydzień” magazyn rolniczy;
- 8.45 „Telewizja”;
- 8.00 Dla młodych widzów: „Teleranek TDC” w programie „Wspaniały świat Walta Disneya”;
- 10.25 Program dnia;
- 10.30 Antena;
- 11.00 „Stereo i w kolorze” — chór Stefana Stuligroza;
- 12.15 Dziennik;
- 13.00 „Ogładzmy sami” (1);
- 13.50 „Przygodzki Sindbada”;
- 14.20 „Ogładzmy sami” (2);
- 14.35 Losowanie Dużego Lotka;

TYLKO W NIEDZIELĘ

- 14.55 „Czym skorupka za młodu...” — dziecko w świecie dźwięku;
- 15.20 „Książki, na które czekamy” — kolejna akcja TWN;
- 15.35 „Jak Spinoza” — reportaż Niny Makowieckiej;
- 16.00 „Lalka” (1) — serial TP;
- 17.20 „W służbie człowieka” — „Sztuka i jej życie”;
- 17.55 „Książki na które czekamy” (2);
- 18.00 Biskupie spotkanie z „Trzecim Odcieniem” — reportaż o znanym zespole piosenki studenckiej;
- 18.20 „Wspomnienie o profesorze” — program poświęcony pamięci profesora Tadeusza Kotarbińskiego;
- 18.40 Zaproszenie do teatru — „Ambasador” Sławomira Mroczka;
- 19.05 Wieczorka;
- 19.30 Dziennik;
- 20.15 Filmy Charlie Chaplina — „Król w Nowym Jorku”;
- 20.20 Nowe piosenki „3+1”;
- 22.15 Sportowa niedziela;
- 22.45 „Był Cezarem albo nikim” — wiersze i fragmenty „Dzienników” Jana Lechońskiego;

PROGRAM II

- 13.55 Program dnia;
- 13.40 „Krotkofilmowy” — program wojskowy;
- 14.10 Niedzielne kino dwójki — „Maria i Piotr” — film historyczno-obyczajowy TP;
- 14.30 Teatr wspomnień — Adam Mickiewicz „Pan Tadeusz” księga 1, „Rada”;
- 14.40 Opera miesiaca Giuseppe Verdi — „Trubadur” (3);
- 17.20 Niedzielne kino dwójki — „Caly świat w dwóch czechach”;
- 17.30 Niedzielne kino dwójki — „Fortuna” — komedia kryminalna TP;
- 19.30 Dziennik;
- 20.00 Niedzielne kino dwójki (c.d.) — „Bariera dźwięku” — dramat psychologiczny;
- 21.50 „Historia wyryta w kamieniu” — film dokumentalny;
- 22.50 „Przerwa” — nowela filmowa;
- 21.55 FilMOTEKA narodowa — filmy Stanisława Różewicza — „Westerplatte” — dramat wojenny;

TV BRATYSŁAWA

- 8.20 Chodźcie z nami...;
- 10.45 „Ludzie z metra” — film czeski;
- 12.10 Zwierciadło tygodnia;
- 12.40 Koncert niedzielny;
- 13.30 „Kornik i jego świat”;
- 14.30 Trybuna sportowa — tenis stołowy;
- 15.00 NHKG Ostrava-VŠZ Praga (koszykówka meczowy);
- 16.15 Wily w klubie;
- 16.55 „Głos demonów” — słowacki film kryminalny;
- 18.30 Spotkanie z Vladimirem;
- 19.30 Dziennik TV;
- 21.55 Bramki, punkty, sekundy;
- 22.30 Relacja z międzynarod. zawodów w gimnastyce sportowej: CSRS—Francia (mecz), CSRS—Holandia (kob.) — w Trnawie.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

- 13.30 TTR, RTSS — matematyka;
- 14.00 TTR, RTSS — fizyka;
- 15.55 Nurt — cywilizacja i kultura współczesna;
- 16.25 Program dnia;
- 16.30 Dziennik;
- 16.50 Dobranoc;
- 17.00 Dla dzieci: „Zwierzyńiec”;
- 17.25 „Ile jest życia” (4) — „Nauka chodzenia” — serial społeczno-obyczajowy TP;
- 19.00 „Z archiwum telekina” — „Przygody pana Michała” (7) — „Tajemnica Azji” — serial historyczny;
- 19.30 Dziennik;
- 20.15 Teatr Telewizji — Fritz Hochwaelder — „Oskarżyciel publiczny”;
- 21.50 Program publicystyczny;
- 22.30 Dziennik;

PROGRAM II

WIECZÓR HISPANSKI W TELEWIZJI POLSKIEJ

- 18.15 Program dnia;
- 18.25 „Madrzy wczoraj i dziś” — film dokumentalny;
- 19.00 Kronika;
- 19.30 Dziennik;
- 20.00 Występ znanej piosenkarki hiszpańskiej Marii Jimenez;
- 20.10 „Przewodnik po Hiszpanii” — program studyjno-filmowy;
- 20.30 „Flamenco” — fragment popularnego tańca;
- 20.35 Hiszpańskie przeobrażenia — program studyjno-filmowy;
- 21.00 „Mocedades” — występ znanego zespołu z Barcelony;
- 21.30 „España 80” — przygotowania do mistrzostw świata w piłce nożnej;
- 21.35 24 godziny;
- 21.45 „Gdyby kamienie mogły mówić” — poetycka etiuda filmowa;
- 22.15 „Aplauso” — fragmenty popularnego programu rozrywkowego TVE;

WTOREK

PROGRAM I

- 6.00 TTR, RTSS — matematyka;
- 6.30 TTR, RTSS — fizyka;
- 6.40 Spotkania, język polski, kl. 8;
- 8.55 Plastyka dla kl. 1;
- 11.00 Dzieje dramatu — język polski, kl. 1 i 2;
- 13.30 TTR, RTSS — język polski;
- 14.00 TTR, RTSS — matematyka;
- 16.25 Program dnia;
- 16.30 Dziennik;
- 17.00 Dla dzieci: „Michałki”;
- 17.30 Teatr Krasa Filmowa;
- 17.50 Dla młodych widzów: magazyn C.D.N.;
- 18.20 Interstudia;
- 18.50 Dobranoc;
- 19.00 „Z archiwum telekina — „Przygody pana Michała” — „Azja, syn Tuhał-beja”;
- 19.30 Dziennik;
- 20.15 „Piotrusia” — dramat społeczno-obyczajowy produkcji francuskiej;
- 21.50 „Listy o gospodarce”;
- 22.30 Dziennik;

PROGRAM II

WIECZÓR STUDIA-1 NA ANTENIE „DWOJKA”

- 17.45 Język angielski dla zaawansowanych (2);
- 18.15 Program dnia;
- 18.30 Prawda o postaci Michała Wołodyjowskiego;
- 18.30 „Wierzyć nie wierzyć” — reportaż ze zjazdu radiestetów;
- 19.00 Kronika;
- 19.30 Dziennik;

ŚRODA

PROGRAM I

- 6.00 TTR, RTSS — język polski;
- 6.30 TTR, RTSS — matematyka;
- 6.55 Dla szkół: fizyka, kl. 7;
- 11.00 Dla szkół: muzyka, kl. 1;
- 13.30 TTR, RTSS — język polski;
- 14.00 TTR, RTSS — biologia;
- 15.55 Nurt — innowacje metodyczne w nauczaniu matematyki;
- 16.25 Program dnia;
- 16.30 Dziennik;
- 16.55 Puchary Europy w piłce nożnej — Legia-Lausanne Sports — w przerwie meczu: około 17.45 Losowanie Pucharu Lotki i Małego Lotka;
- 18.50 Dobranoc;
- 19.00 „Z archiwum telekina — „Przygody pana Michała” (8) — „Porwanie”;
- 19.30 Dziennik;
- 20.15 „Nasze miasto” — adaptacja sztuki Thorotona Wildera;
- 21.50 Gimnastyka artystyczna;
- 22.15 Program publicystyczny;
- 23.45 Dziennik;

PROGRAM II

- 17.45 Język francuski (2);
- 17.50 Program dnia;
- 17.55 „Czy więcej wiemy” — „Niebezpieczeństwo przyszłości”;
- 18.20 Wieczór Telewizji Wrocław na antenie „Dwójki”;
- 19.00 Kronika;
- 19.30 Dziennik;
- 20.00 Wieczór Telewizji Wrocław na antenie „Dwójki” (c.d.);
- 21.50 24 godziny;
- 22.00 Wieczór Telewizji Wrocław na antenie „Dwójki” (c.d.);

CZWARTEK

PROGRAM I

- 6.00 TTR, RTSS — język polski, sem. 3 — Honoriusz Bałak — „Ojciec Goriot”;
- 6.30 TTR, RTSS — biologia, sem. 3 — biogeniczne podstawy dziedziczenia (Szczecin);
- 8.00 Historia kl. 6 — Kopernik — Bruno — Galileusz;
- 10.00 Puchary Europy w piłce nożnej (retransmisja);
- 11.00 Spotkania — język polski, kl. 3 i 4 — inscenizacja teatralna;
- 13.30 TTR, RTSS — chemia, sem. 1 — tlenki, wodorotlenki i kwasy;
- 14.00 TTR, RTSS — biologia, sem. 1 — grzyby i porosty;
- 16.25 Program dnia;
- 16.30 Dziennik;
- 17.00 Dla młodych widzów: „Czwartek TDC” — „Nasze światy”;
- 17.55 „Magazyn lotniskowy”;
- 18.20 Sonda;
- 18.50 Dobranoc;
- 19.00 „Z archiwum telekina — „Przygody pana Michała” (10) — „Smak smętny”;
- 19.30 Dziennik;
- 20.15 „Spadkobiercy pani Burke” (6) — „Wielka przegrana” — (ostatni odcinek serialu);
- 21.25 „Pegaz”;
- 21.50 Dziennik;
- 22.15 Międzynarodowy konkurs skrzypcowy im. Henryka Wieniawskiego;

PROGRAM II

- 17.45 Język rosyjski (2);
- 18.15 Program dnia;
- 18.25 Mistrzostwa świata w gimnastyce artystycznej;
- 19.00 Kronika;
- 19.30 Dziennik;
- 20.00 Nurt — innowacje metodyczne w nauczaniu matematyki;
- 20.30 Nurt — porozmawiajmy;
- 21.00 Nurt — cywilizacja i kultura współczesna;
- 21.30 24 godziny;
- 21.40 Mistrzostwa świata w gimnastyce artystycznej;

Za zmiany wprowadzone w ostatniej chwili redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

REPERTUARIUM KIN

CZARNY DUNAIEC: 16 i 18 Superpotwór (j.-polski, fantastyczny), 19-20 Dyrygent (polski, dramat psychologiczny). **GOŁĄCZKA:** 16 i 17 Obrona Scyllijska (radziecki, sensacyjny), 18-20 Gorączka (polski, dramat społeczny). **GRYBÓW:** 17-18 Powrót do domu (USA, dramat społeczny). 20-22 Moskwa nie wierzy złom (radziecki, wojenny). **JABLONKA:** 17-18 Superpotwór (japoński, fantastyczny), 19-20 Prom do Szwecji (polski, obyczajowy). **JORDANÓW:** 16 i 18 Proces poszukiwań (japoński, sensacyjny). 20-21 Porwanie Swoi (polski, sensacyjny). **KROŚCIEŃ:** 16-18 Coma (USA, sensacyjny). 19-21 Dzień weselny (USA, komedia obyczajowa). **KRYNICZA:** 16-18 Parszywa dwunastka (USA, wojenno-przygodowy). 19-20 Narzeczona (NRD, melodramat).

21-23 Zabawka (francuski, komedia satyryczna). **LIMANÓWA:** do 21 Człowiek z żelaza (polski, społeczny). **LUBIEN:** 18 Saturn-3 (angielski, science-fiction). 21 Prawdziwe życie Drakuli (rumuński, kostiumowy). **MSZANA DOLNA:** 15-18 Przygody barona Münchausa (francuski, kostiumowy). 20-21 W biały dzień (polski, moralitet polityczny). **MUSZYŃ:** 16-18 Lawina (USA, katastroficzny). 20-22 Ukryty w słońcu (polski, psychologiczny). **NOWY SĄCZ:** 17-21 Czułe miejsca (polski, fantastyczny). **NOWY**

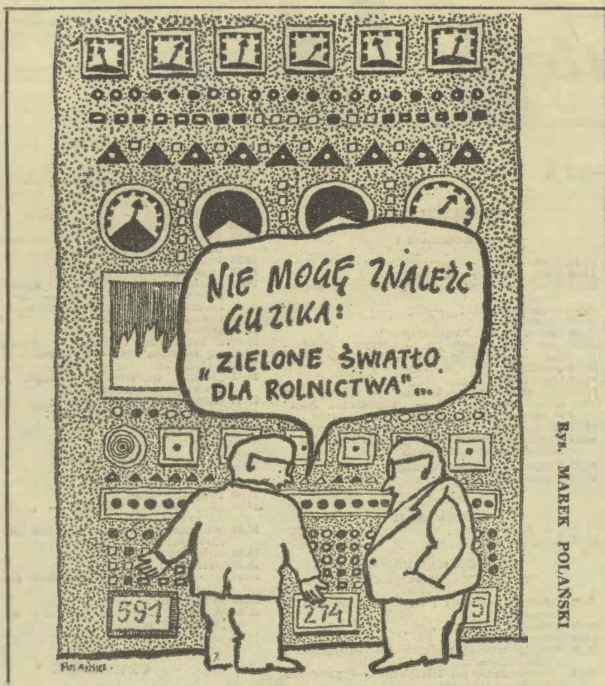
TARG: 15-17 Przybywa Jeździec (USA, western), 18-19 Ciemne słońce (CSRS, fantastyczny). 20-21 Konwój (USA, przygodowy). **PRZYBYCZNA:** 16-18 Saturn-3 (angielski, science-fiction). 20-22 Kontrakt (polski, komedia intelektualna). **PORONIN:** 16-18 Port lotniczy 71 (USA, sensacyjny). 20-22 Cna (polski, psychologiczno-społeczny). **RABA WYŻNA:** 17-18 Zandarm w Nowym Jorku (francuski, komedia). 20 i 21 Dora nadaje (węgierski, sensacyjny). **RABKA:** 15-18 Przybywa Jeździec (USA, western), 20-21 Zamek

stanu (polski, rekonstrukcja dokumentalna). **RYTHO:** 17-18 Omen (angielski, horror). 20-21 Olimpiada 49 (polski, dramat obywatelski). **SZCZAWNICA:** Manhattan (USA, komedia intelektualna). 20-22 Z przynależnością (francuski, komedia satyryczna). **STARY SĄCZ:** 17-18 Idealna para (USA, komedia). 19 Wiedza sąsiadzi jak to siedzi (CSRS, obyczajowy). 20-22 Przygody Ali Baby (1-46 rozdzinków (radziecki, kostiumowy). **TYMBARK:** 17-18 „Saturn-3” (angielski, science-fiction). 20-21 Cygańska miłość (węgierski, dramat psychologiczny). **ZAKOPANE:** 15-19 Wapole (francuski, komedia satyryczna). 20-21 Gorączka sobotniej nocy (USA, muzyczny).

(W)

DUNAIEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz (sekretarz redakcji). Kierownik: Dybel (z-ca sekretarza redakcji), Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Antoni Krol, Jerzy Lesniak, Adam Ogórzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny), Stanisław Śmierciak (fotoreporter). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, ul. St. Żółkiewskiego 11. Telefon: 238-36 238-90. Telex: 0322748 Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon 22-32-08, wew. 23-58, Wydawca: Rolnicze Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie ul. Wisła 2 Druk Zakład Poligraficzny RSW w Krakowie ul. Wielopole 1

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń ul. Wisła 2 31-007 Kraków. Telefon: 270-89 oraz wszystkie Biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centralna Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23 00-958 Warszawa, konto NRP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11 Nr indeksu 35657 F-8



Telegramy z ZSRR

Przybysz ze Słońca?

Jeden z wybitnych radzieckich astronomów, prof. S. Wszechświatowski z uniwersytetu w Kijowie uważa, że „pioruny kuliste” — od dawna będące zagadką dla fizyków, to nic innego, jak zgaszczone, gorące kule plazmy... słońeczne. Ponieważ jej cząstki mają ładunek elektryczny i własne pole magnetyczne, mogą wędrować w strumieniach „wiatru słonecznego” jak wewnątrz kanału magnetycznego. Niektóre z nich mogą też trafić i do atmosfery Ziemi. Na korzyść tej hipotezy przemawia dostrzeżony związek między częstotliwością pojawiania się piorunów kulistych a aktywnością słoneczną.

Słodki lód z morza

Słodki lód z morza otrzymują naukowcy z Instytutu Technologicznego Przemysłu Chłodniczego w Odessie. Wykorzystując kilkustopniową różnicę temperatury między przydennymi a powierzchniowymi warstwami wody, za pomocą freonu zamrażają onl wewnątrz betonowej rury blok lodowy, który następnie taje pod wpływem ciepła górnych warstw. Mimo, że lód ten powstaje ze słonej wody, jest słodki, nie do tego jednak stopnia odmineralizowany, jak w wyniku destylacji: tak otrzymana słodka woda jest dwukrotnie tańsza.

Pierwsze gazety w Nowym Sączu

Zaledwie w dwa tygodnie po wyzwoleniu Nowego Sącza, na samym początku 1945 roku ukazała się pierwsza powojenna gazeta — „Dziennik Ziemi Sadeckiej”. Nieco później periodyk regionalny — „Biuletyn Informacyjny Ziemi Sadeckiej”.

Obydwa pisma informowały o aktualnych sprawach regionu; przynosiły wieści z frontów toczącej się jeszcze wojny światowej, komunikaty o wyzwoleniu kolejnych miast polskich; wreszcie 9 maja 1945 roku zawiadomiły o rozgromieniu hitlerizmu.

Pierwsze gazety ukazujące się w Nowym Sączu tuż po wyzwoleniu pomagały w przywracaniu normalnego życia w regionie. Ukazywały się w nich komunikaty o poszukiwaniu krewnych, specjalistów niezbędnych do uruchamiania zakładów produkcyjnych oraz próby o zwracanie zabezpieczonych na czas wojny w prywatnych domach różnych urzędów i części maszyn, nieodzwrotnych nie tylko w fabrykach, ale także w elektrowniach i szkołach.

(s5)

Dwa rekordy świata

Dwudziestego siódmego września 1961 roku na trasę z Paryża do Lyonu wyruszył nowy pociąg. Trasę długości 462 kilometry przemknął w dwie godziny czterdzieści pięć minut. Japoński superexpress Tokaido — Oosaka przełaził dziesięć światowych rekordów szybkości pociągów pasażerskich.

Niemal równocześnie inny pociąg pasażerski pokonał swą trasę w czasie identycznym. Dwie godziny czter-

dzieści minut potrzebuje bowiem na przejazd pociąg pasażerski z Nowego Sącza do Chabówki. Tyle tylko, że miejscowości te dzielą od siebie siedemdziesiąt siedem kilometrów żelaznego szlaku. Po raz pierwszy pociąg przejechał tę trasę w 1985 roku, ale wtedy, prawie sto lat temu, podróż z Nowego Sącza do Chabówki trwała nieco krócej niż obecnie i była ponoć o wiele wygodniejsza.

(s5)

Hitler potaniał

Na aukcji w Monachium zgłoszono do sprzedaży 1350 stron tajnych protokołów z rozmów i konferencji, prowadzonych przez Hitlera w latach 1942—1945. Dokumenty te wyliceniono stosunkowo tanio, zaledwie na 1 tys. dolarów. Równocześnie sprzedano za niewielkie pieniądze akwarele, które malował Hitler.

Limanowska szubienica

Jeszcze narzędzie egzekucji — szubienica. Stała ona przez dłuższy czas bez użytku. Kłedy więc w okolicznych miejscowościach chcieli kogoś obwieścić, limanowianie odstąpili im to narzędzie śmierci w zamian za ówczesny cud techniki — bijący zegar kościelny.

W jakimś czasie po tej transakcji wydarzyła się „panom limanowskim” potrzeba zastawiania stryczka. Pożalowali więc owej wymiany i zaproponowali sąsiadom zwrot zegara. Ci jednak, stali będąc w swoich upodobaniach odpowiedzieli: — Szubienicy nie damy, bo ją mamy dla siebie i dla dzieci naszych, a zegara nie potrzebujemy, bo nas bez tego kopuści budzą.

Kroniki nie podają, za pomocą jakiego narzędzia limanowscy skazańcy bywali wyprawiani na drugi świat.

(J. L.)

Stanisław Kunicki

(Kamionka Wielka)

Baba bajcara

Była we wsi jedna baba, ale strasna bajcara. Wicie, musiała wszystko piersa wiedzieć, kto sie zoni, kto umar, komu dziecko sie rodzi, kto nawet co w gorzku gotuje. I tak przyszło raz do swojego sąsiada, ale to tak zimowom porom. A kolo blachy była kolyśka. Ona myślała, że dziecko było w tej kolyśce, o to nie było dziecko, bo sie maciora oprosila, i takie prosiatko, a wicie, ze downij były takie stajnie, ze wiotr po nik lotol, zimno było, zeby sie nie zmarniło, to dali je do kolybki i postawili kolo blachy, zeby sie ogrzało. Ona kolo tyj kolybki przeleciała i tak: o jeiku, jeiku, jakie to ładne dziecko macie, jakie do gospodarza podobne! A gospodarza mało od razu ślak nie trafił, coz to taki świński ryj do porządnego gospodarza porównać! Gazde juz wciornięli wzięni, juz sie zdenerwowali wygóni — chłopy tom bajcare; ty mi sie wiancy nie pokazuj! To tyz sie na niego zdenerwowała, ale sie pomy-

ślała: cekoj gazdo, ja cie tu jesse nauco. I raz tyz spotkała jęgo babe tyz na drodze i tak biadoli do niej: „e wyscie tako ładno była jakeście była panionkom, takeście ładnie wygladała, takeście zmarniula, a tako bidno jesteście, starego chłopca macie on was chyba bije, moze wyscie chorzy” — i tak tom babe nagaduje, nagaduje, i godo: „a z drugie wsi taki kawaler a wos sie pyto, chce sie z wami ozonić” i namawia tom babe, zeby chłopca otrula. Baba sie dala namowić, bo nigdy nie trzeba duzo baby namowiać. Posła do aptykorza, zeby jej z przędzół arseniku. Gdzie ta aptykorz sprzeda arsenik jak prosek do brzoły głowy, byle komu. Ale chciol mieć babe z głowy, usypial jakiegoś prosku trochę; a baba tak podejrzoniła gada: „a tchórz mi kury bierze, a scury w chłupie nom a chciabolił ich otruć. Ale aptykarzowi to sie nie za bars spodobało. Jęchal chłop z jarmarku, aptykorz wysed i godo: „wicie co, Mor-

cinie? Wasa dziś była, ale tako jakoś podejrzono, ona was chyba chce sprawić. Uwazajcie, bo dalem jej taki prosek od pieciny ciasta, nic wam nie bedzie, ale jak bedziecie jad, to takie plone pocucie. Gospodarz przyjezdzo do chłopy, a gospodyn taka grzeczna: „a ty bidoku zmorześ, a jejnecie na styrcz jojak ci usmazylak, a siedze kolo kuchni a zagrzej sie” — i tyj jojejnicy dala mu jeść. Ten zjad pare lyzek, naroz cuje takom plonosc po sobie. I myśli se: „cekojze baba, ja cie tu wysykuje”. Tryknol pare razy, spod ze stolka, nie zyje. A ta miała nasykowony powróz, szybko mu na syje, na chłopa, a to była chłopa dymna, jak to downij było, była dziura w powale, co dym uciekol, woznica to nazywali i zeby tego chłopca wycignąć. A chłop w miedzycasie... Stała w chłapie taka kabyłka, co to gonty strugały, inacej dziadem to nazrywli. Wziół tego dziada, snurek założył dziadowi i schował sie do izdebki. Ceko, co tyz to dalej bedzie. Baba wysła, cionie, cionie, cuje, ze chłop ma juz nogi nad ziemia, wtedy w pale i drze sie: „Ludzie, rutujcie mi chłop sie obiasil, ludzie!” Zlecioly sie ludzie, przychodz do chłopy, patrz, a tu wisi u powaly dziad, ale ten od strugania. Baba wchodzi i krzyzi: „Rany boskie, o Przemienienie Pańskie!” A chłop wychodzi z izdebki, pasek trzy-mie w ręce i godo: „Ty cholero, dom jo ci Przemienienie Pańskie!” Wicie, jak jej zrobil cieple obklady od północne strony, to sie jej odniechialo b-cary, chłopca i wszystkiego.